Nr. 181. Lwów — Czwartek dnia 10 Sierpnia. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
(Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu)
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 10 | św. Wawrzyńca | 28 | Prochora
Jutro: 11 | św. Zuzanny P. | 29 | Kalinika

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m. 54
Zachód „ „ 7 m. 13

Długość dnia godzin 14 m. 19
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Efekt memoryału wszechpolskiego.

W połowie lipca ułożono w Warszawie memoryał „o stanie rzeczy w Królestwie Polskiem" i przesłano ten akt rosyjskiemu komitetowi ministrów, jako krytykę jego uchwał w sprawie zmian na korzyść naszej ludności. Zalecone przez komitet zmiany były bardzo niedostateczne, niektóre nawet bezwartościowe, więc też prasa polska surowo je skrytykowała, dodając wszelako, że ogół nasz powinien je przyjąć, skorzystać z nich w całej pełni, a przy każdej dobrej sposobności domagać się większego, coraz większego uwzględniania naszych narodowych potrzeb. Innego byli zdania panowie wszechpolacy, którzy nie tworzą żadnego stronnictwa, bo nie posiadają dodatniego programu. Sporadycznie jednoczy ich tylko negacya, — czem ostrzejsza w doborze wyrażeń, tem dla nich milsza. Napisali tedy dla rosyjskiego komitetu ministrów „oświadczenie", o którego pochodzeniu sami tak powiedzieli: „W jednomyślnem przekonaniu, że obowiązek obywatelski w obec naszego narodu nakazuje nam przedstawić stan rzeczy w Królestwie Polskiem, my niżej podpisani, po zasięgnięciu opinii szerokich kół ludności i ich zgody, oświadczamy".

Podpisów było kilkadziesiąt, przeważnie nieznanych, a w ogóle mało znaczących, i było ich nadzwyczajnie mało, jak na akcie w imieniu „szerokich kół ludności". Treść tego memoryału znają nasi czytelnicy, bo jako przyczynek do dziejów chwili bieżącej podaliśmy ten akt w numerze z 21 lipca, to jest właśnie wtedy, gdy go posłano do Petersburga. Wówczas wypowiedzieliśmy też nasze o nim zdanie, jako o produkcie rozdrażnionych, a politycznie niedojrzałych umysłów. Wyraziliśmy przekonanie, że on z pewnością nam nie pomoże, a zapewne zaszkodzi, bo oburzy tych, od których zależymy. Domagać się od czynowników „szerokiej autonomii prawodawczej i administracyjnej, uznania języka polskiego jako urzędowego we wszystkich gałęziach służby cywilnej i w sądach, a jako wykładowego w szkołach, wreszcie powierzenia zarządu krajem siłom miejscowym", — to dobrze, ale domagać się tego nie argumentami, wykazującymi państwową, ekonomiczną i cywilizacyjną pożyteczność takiej zmiany, lecz jedynie impertynencyami tym samym czynownikom, do których się przemawia, — to źle. Wyrażenia takie, jak: „postępowanie potworne i bezmyślne", albo „władza świadomie postępowała na szkodę kraju", oraz mnóstwo innych podobnych wyrażeń zajmuje w memoryale więcej miejsca, niż przedstawienie stanu rzeczy w Królestwie Polskiem. Właściwie tego przedstawienia wcale nie ma, chociaż ono było celem memoryału. Za to jest nadmiar owych „grzmiących słów", które podług angielskiego wyrażenia, nie łamią kości. Podczas ogni sztucznych pokazują bardzo pospolity efekt, tak zwane „buraki ogniste": z hukiem i trzaskiem wyskakują z jednego miejsca ogniste sznury, kręcą się one jak węże, syczą, strzelają iskrami, zda się wściekają, lecz wnet gasną — i zostaje tylko dym. Do takich „buraków ognistych" podobny był wszechpolski memoryał, a dym jego znajduje się w końcowym ustępie tej treści: „Nie jesteśmy powołani do decydowania o interesie państwa lub narodu rosyjskiego". To był frazes najnieszczęśliwszy, bo akcentował ów separatyzm polityczny, którego ogromnie się obawiają wszyscy Rosyanie i przed którym tak usilnie przestrzegał Polaków p. Pantielejew w swych publicznych listach do profesora Zdziechowskiego. Głównym między Rosyanami argumentem przeciw konstytucyi jest to, że ponieważ oni stanowią w państwie tylko 44%, przeto większość złożona z koalicyi narodów nierosyjskich rozczłonkuje państwo na jakąś grupę federacyjną i przez to osłabi mocarstwo. Jeżeli tego się obawiają Rosyanie najbardziej konstytucyjni, jeżeli na tym punkcie są niezmiernie drażliwi, to czy rozsądnie było popisywać się przed nimi separatyzmem?

Z memoryałem wszechpolskim postąpił rosyjski komitet ministrów równie złośliwie jak zręcznie: wcale się nad nim nie zastanawiał, polecił przyłączyć do pliku innych niepotrzebnych makulatur, lecz przedtem dał rosyjskim dziennikom do wydrukowania. Trudno było skuteczniej zwrócić przeciwko nam rosyjską opinię. Nie mówimy już o organach czynowniczych, które wybuchnęły gniewem na impertynentów, obrażających Rosyę właśnie wtedy, gdy ona cierpi. Jeden z tych dzienników zaczął swe uwagi o wszechpolskim memoryale słowami Rückerta: „In Gluthbuchstaben einschreib' ich meines Volkes Schande!". Ale nawet taki prawy dziennik i taki nam życzliwy, jak *Petersburskie Wiedomości*, zdziwił się, że Polacy są tak niepolityczni, tak źle wychowani i tak nierycerscy, że potrącają nogą cierpiącą Rosyę, która przecież sama bije się w piersi i najsurowiej siebie potępia, chociaż ma prawo powiedzieć, że, jako naród, nie jest winna. Zapytuje ten dziennik, dlaczego Królestwo odtrąca rosyjską rękę i nic nie chce wiedzieć o interesie państwa i narodu rosyjskiego, kiedy przecież Polacy galicyjscy bardzo szczerze interesują się Austryą i właśnie przez to posiadają w niej wybitne znaczenie? Czyż dawna Austrya lepsza dla nich była od Rosyi? A nadto, jeżeli Polacy nie interesują się Rosyanami, jakiem prawem wymagają, aby naród rosyjski nimi się zajmował i ułatwił im zdobycie lepszej doli? Lecz kończy ten zacny dziennik słowami przekonania, że jednak Rosyanie o ile będą mogli, pomogą Polakom.

Inne rosyjskie pismo, *Ruś*, to samo, które codziennymi artykułami zainteresowało ogół rosyjski naszą sprawą, a nader zręcznie omijało wszystko, co różni nas z Rosyanami, podnosiło zaś skwapliwie to, co łączy, i tak w końcu się dobiło gruntownej zmiany w usposobieniu Rosyan względem nas, — teraz oświadcza, że jest zniechęcone polskim szowinizmem. Z tego powodu jakiś p. Flaczyński napisał do redakcyi, aby mu nie przysyłała *Rusi*, bo on jej więcej czytać nie chce. Redakcya obdarza szowinistów polskich nazwiskiem „Flaczyńscy" i powiada: „Czyż nieprzejednani w obozie polskim wyobrażali sobie, że dziennik rosyjski, mający na celu ogólno-rosyjskie odrodzenie w szerokiem znaczeniu tego wyrazu, — odrodzenie całego państwa i wszystkich jego ludów, będzie lekceważyło rosyjski narodowy punkt widzenia w kwestyach tak bliskich rosyjskiego narodu. Jeżeli my szanujemy polskie interesa, to szanujcie nasze. A jeżeli wy, panowie Flaczyńscy, chcieliście od nas cukierków i lemoniady, takich cukierków, które dla narodu rosyjskiego byłyby trucizną, to powiemy wam, żeście się pomylili w drodze. Idźcie z Panem Bogiem gdzieindziej!".

W tych słowach *Ruś* uderzyła we właściwą strunę. Naszym szowinistom zawsze się wydaje, że przyjaciele nasi między Rosyanami, albo Niemcami niejako są obowiązani lepiej nam życzyć, aniżeli swym rodakom. Nasi szowiniści nie umieją przenieść się myślą na stanowisko patryotów rosyjskich, czy niemieckich (centrum), którzy właśnie przez swój prawy patryotyzm dochodzą do przekonania, że wymierzenie nam sprawiedliwości przyniesie pożytek ich ojczyźnie. Zawsze za wiele od nich wymagają nasi szowiniści i stąd między innemi pochodzą wszystkie ich błędy, jak zerwanie z katolickiem centrum w Niemczech, albo jak zrażenie do nas życzliwych nam dotąd dzienników rosyjskich.

Efekt wszechpolskiego memoryału był tedy większy, niż można było przypuszczać. Z góry każdy wiedział, że komitetu ministrów on nie przekona, bo nawet nie przekonywał. Lecz zręcznie przez czynowników rzucony na publicystyczną arenę, jednych podniósł przeciwko nam, innych do nas zniechęcił, nikogo dla nas nie pozyskał. Najrozumniejszy czyn tyle nie pomoże, ile nierozumny zaszkodzi.

Korespondencye.

Wiedeń, 8 sierpnia.

(Sprawa upaństwowienia kolei Północnej).

(y.) Całą uwagę giełdy pochłania obecnie znany reskrypt, wystosowany przez rząd w ubiegły piątek do zarządów wszystkich wielkich prywatnych przedsiębiorstw kolejowych, z wyjątkiem kolei Południowej a wzywający je do zamianowania swych pełnomocników celem przeprowadzenia w jesieni rokowań z rządem dotyczących upaństwowienia tych kolei. Spekulacya giełdowa, która dawniej, gdy kwestya upaństwowienia nie była aktualna, lecz obracała się jedynie w błędnem kole pogłosek i kombinacyi dziennikarskich, niejednokrotnie wyzyskiwała ją do swych celów, i inscenizowała na poczekaniu haussę, która w następstwie okazała się zupełnie nieuzasadnioną, tym razem boi się igrać z ogniem, i zajmuje na razie stanowisko wyczekujące. To też w akcyach kolei Północnej nie zrobiono od chwili ogłoszenia wspomnianego na wstępie reskryptu rządowego ani jednej transakcyi spekulacyjnej, zaś kurs Statsbahnów i akcyi kolei nadłabskiej podniósł się zaledwie o dwie korony.

Co do tego nie ma dwóch zdań, że inaczej należy zapatrywać się na kwestyę upaństwowienia kolei Północnej a inaczej na upaństwowienie Statsbahnu, kolei Północno-zachodniej i Nadłabskiej. Co do tych trzech ostatnich kolei, to spekulacya giełdowa liczy się z tem, iż różnice między stanowiskiem zajętem przez rząd, a tem, jakie zajmą rady zawiadowcze odnośnych kolei, w drodze polubownej wyrównać się nie dadzą i że wobec tego proces sądowy będzie nieuchronny, co oczywiście znacznie opóźni wykupno tych linii przez państwo. Z towarzystwem Statsbahnu np. już pertraktował rząd dawniej w sprawie upaństwowienia i nie mógł dojść do porozumienia, tak samo miała się rzecz z koleją Północno-zachodnią i Nadłabską. Trudno więc przypuścić, ażeby te istniejące od wielu lat różnice naraz zupełnie znikły, albo też, by gabinet br. Gautscha okazał się tak hojnym w wymiarze ceny wykupna tych kolei, iż akcyonaryusze bez wahania przyjmą ofertę rządu. Dlatego też, podnoszę to jeszcze raz z naciskiem, giełda liczy się z tem, iż upaństwowienie owych wielkich linii kolejowych, przerzynających Czechy, przyjdzie do skutku dopiero w drodze procesu sądowego. Upaństwowienie kolei z Wiednia do Aspang przedstawia się wprawdzie całkiem jasno, ale zupełnie aktualnem może być dopiero za dwa lata, gdyż w myśl dokumentu koncesyjnego niewątpliwe prawo państwa objęcia tej kolei na własność rozpoczyna się dopiero z dniem 28 listopada 1907.

Natomiast najbardziej aktualną i najbardziej dojrzałą jest sprawa upaństwowienia kolei Północnej. Postanowienia dotyczące upaństwowienia są tak jasne, a podstawy rachunkowe, służące za podstawę wymiaru ceny wykupna, tak znane, że właściwie interes cały ubity być może w ciągu kilku dni. Dla tego też zupełnie inaczej brzmi reskrypt wystosowany przez rząd do zarządu kolei Północnej niż ten, który wystosowano do owych innych przedsiębiorstw kolejowych. Te ostatnie wezwał rząd jedynie do zamianowania pełnomocników do przeprowadzenia rokowań wstępnych (Vorbesprechungen) podczas gdy kolej Północną wezwał wprost, aby nie tylko zamianowała swych pełnomocników, ale by także podała *cyfrowo* wysokość żądań, jakie stawia do państwa. I gdyby szło jedynie o wykupno samej tylko starej linii kolejowej z Wiednia do Krakowa, to sprawa byłaby z pewnością w ciągu kilkunastu dni załatwiona, wszelako kolej północna ma, jak wiadomo, własne kopalnie węgla i rozmaite zakłady przemysłowe, a rząd w reskrypcie wystosowanym do zarządu oświadczył gotowość nabycia na rzecz państwa także tej prywatnej własności przedsiębiorstwa kolei Północnej i wezwał je o podanie żądanej za nie ceny. Skutkiem tego sprawa trochę się komplikuje, mimo to jednak powszechnie sądzą, że przed Nowym Rokiem powinna być definitywnie załatwiona. Jeżeli akcyonaryusze będą się zanadto drożyli ze swemi kopalniami, wówczas rząd wykupi samą tylko kolej Wiedeń-Kraków, a akcyonaryuszom pozostaną kopalnie i cała sieć rozmaitych kolejek lokalnych i węglowych, które odłączone od głównej linii nie mogą się nawet rentować, — jeżeli zaś, co jest prawdopodobniejsze, zdecydują się sprzedać wszystko, w takim razie państwo wejdzie niebawem w posiadanie nie tylko najrentowniejszej kolei, ale także obfitych kopalń węgla i nie będzie tak zależne od węglowych karteli i ringów jak dzisiaj.

Rola Niemiec w Europie.

P. Paweł Deschanel, były prezes francuskiej Izby, autor kilku cennych dzieł politycznych (La Question du Tonkin, Les intérêts français dans l'océan pacifique, La question sociale etc), ogłosił obecnie uwagi swe o „równowadze politycznej" po wojnie japońsko-rosyjskiej. Kierunek nadany polityce obu walczących mocarstw na Dalekim Wschodzie zwłaszcza zaś Rosyi może zmienić sytuacyę europejską i równowagę polityczną całego świata. Taki jest punkt wyjścia interesujących dociekań p. Pawła Deschanela.

Tak samo jak Japonia — pisze on — potrzebuje obszarów terytoryalnych dla nadwyżki swej ludności, tak Rosya potrzebuje wylotu na Ocean Spokojny. Kiedy w listopadzie r. 1897 Niemcy zabrały Kiaoczao, w kilka miesięcy potem, na wiosnę r. 1898, Rosya wzięła Port Artura Od czasów Piotra Wielkiego marzyła Rosya o wolnym od lodów porcie nad Oceanem Spokojnym i nareszcie po tylu wiekach wysiłków otrzymała wolny od lodów port na morzu Żółtem, taki port, jakiego jej odmówił kongres berliński na bliskim europejskim wschodzie, a zazdrosna Anglia na Oceanie Indyjskim. Mając połączenie Portu Artura koleją żelazną z Syberyą mogła Rosya być pewną, że znaczna część handlu z Chinami przejdzie w jej ręce. Niebawem wybuchły jednak nieporozumienia.

W listopadzie r. 1901 przybył do Paryża margrabia Ito i już wówczas oświadczył, że Japonia potrzebuje wysyłać swą nadliczbową ludność na półwysep Koreański. Marg. Ito był następnie w Petersburgu, lecz tam go nie zrozumiano, kiedy mówił: Azya ma dość miejsca i dla nas i dla was. Margr. Ito wrócił do Londynu i d. 30go stycznia 1902 r. podpisał traktat zaczepno-odporny z Anglią.

Najbardziej dwuznaczną rolę odegrały w tym czasie Niemcy. Na pozór popierały Rosyę na Dalekim Wschodzie, gdyż chodziło im o to, aby same miały wolną rękę na Bliskim Wschodzie. Następnie stale rozbijały zbliżenie Francyi do Anglii i postawiły sobie za zadanie równoczesne złączenie przeciw Anglii trzech kontynentalnych mocarstw: Rosyi, Niemiec i Francyi. Miała to być koalicya tzw. „horyzontalna". W interesie Niemiec leżało, aby Rosya była zajętą na Dalekim Wschodzie, wtedy Niemcy staną się arbitrem Europy.

Niemcy należą do tych szczególniejszych przyjaciół Rosyi, którzy równocześnie popierają ją na Dalekim Wschodzie i usuwają jej wpływ w Europie.

Anglia niezawodnie przez sojusz z Japonią, zaszachowała Rosyę w Azyi, lecz nie może pragnąć przewagi Japonii w Azyi. A co będzie, jeżeli zwycięska Japonia zapragnie spróbować swej przewagi na południowym archipelagu Oceanii ku Australii?

Nawet Anglicy w Indyach przekonali się, że dość jest miejsca w Azyi i dla Anglii i dla Rosyi.

Faktycznym przeto mącicielem pokoju obecnie są Niemcy.

Co i o czem piszą.

Profesor dr. Teofil Gerstman poświęca od lat kilkunastu swoje ferye letnie studyom estetycznym, historycznym i archeologicznym. Wyszukuje mianowicie rozmaite mało znane a zajmujące miejscowości, zwiedza je umiejętnie i z wrodzoną mu intuicyą wyszukuje w nich rzeczy najbardziej charakterystyczne, najbardziej uwagi godne, studyuje je, obserwuje, bada, a później swoim barwnym a plastycznym stylem opisuje je — dzięki czemu i szeroki ogół ze studyów jego korzystać może.

W tym roku wybrał się do małej bawarskiej mieściny, odwiedzanej przez turystów już od ćwierć wieku, lecz u nas prawie zupełnie dotychczas nieznanej, mianowicie do Rothenburga ob der Tauber. Jestto skończony typ średniowiecznego miasta południowo-niemieckiego, a tak czysto i wiernie zachowany, że chodząc po jego malowniczych placach i uliczkach ma się złudzenie, że się widzi dekoracye teatralne, mające przenieść widza w czasy średniowieczne. Do Rothenburga dojeżdża się albo z Norymbergii, albo z Würzburga przez stacyę Steinach, od której prowadzi do Rothenburga kolej drugorzędna, jeszcze skromniej urządzona niż nasza kolej janowska.

Baedeker — opowiada dr. Gerstman — w *Gazecie Lwowskiej* — zaleca oglądanie wieżyc starożytnych Rothenburga przy świetle księżycowem, bo wtedy miasto to staroświeckie najromantyczniej wygląda. Przypadek zrządził, żem przyjechał właśnie w jasną noc księżycową i to o północy. Ponieważ tak późnego gościa nie spodziewano się, więc nie zastałem na stacyi omnibusów hotelowych, ale znalazł się jednak sługa hotelowy, który przewiesił moje tobołki przez plecy i miarowym krokiem powiódł mnie piechotą do miasta.

Bardzo byłem wdzięczny temu przypadkowi, bo istotnie przez romantyczną bramę, wiodącą do miasta jakoś prawie nie godzi się wjeżdżać banalnym hotelowym omnibusem, należałoby raczej wjeżdżać konno, staroświeckim obyczajem. A i pod innym względem dobrze trafiłem, przyjeżdżając do Rothenburga o tak późnej godzinie. Miasto pogrążone już było we śnie głębokim; cisza panowała zupełna; na peregrynacyi mej pieszej z dworca do hotelu nie spotkałem ani jednego człowieka.

A że noc była księżycowa, więc pogaszone już były lampy elektryczne, któremi całe miasto jest oświetlone, *nastrój* więc był całkiem odpowiedni. Dodać jednak zaraz muszę, że te lampy elektryczne umieszczone są w staroświecko udekorowanych latarniach, aby snać nie psuły ogólnego wrażenia.

Miasto całe otoczone jest murem średniowiecznym, nigdzie nieprzerwanym, a wchodzi się do wnętrza od wschodu, północy, zachodu i południa przez cztery bramy, strzeżone wysokiemi wieżycami.

Idąc z dworca kolejowego przez wschodnią bramę Röderthor wchodzi się na wąską ulicę Rödergasse, a potem popod łuk wieży św. Marka, nader malowniczej i przez krótką Hafengasse dochodzi się na rynek — prześliczny!

Najwspanialszym budynkiem jest tu staroświecki wielkich rozmiarów ratusz, którego część starsza gotycka sięga wieku trzynastego, główna zaś połać po pożarze odbudowana została w drugiej połowie szesnastego wieku. Jest to wspaniała budowa renesansowa wykonana przez słynnego architektę norymberskiego; imponuje szczególnie wystającą rustyką, nad którą wznosi się potężna hala łukowa i prześliczny narożny erker. Jakoż wszystkie domy narożne mają tu ozdobne erkery, a nie-

2)

Feljeton literacki.

K. Ostaszewski-Barański. *Z dorzecza Wełtawy*, Lwów 1905.

(Ciąg dalszy).

To też w naszym autorze dusza rośnie na myśl zbliżania się do grodu, okrytego sławą wiekopomną. Styl jego utrzymany przeważnie w tonie wykwintnej, miłej gawędy, nabiera brzmień uroczystych, gdy powiada o Taborze.

„Tabor!

„W jednej tej nazwie ile treści — ile tryumfów i klęsk, okrzyków i krwi, potu i łez, szczęku broni i jęków. W niej mieszczą się całe dwa wieki dziejów czeskich — od spalenia Husa do pogromu na Białej Górze. Tabor! to synteza stosunku czesko-niemieckiego, to krwawy akt oskarżenia potomków Kroka na ciemięzców germańskich, to do dziś bojowe hasło Czechów.

„Tabor, który niegdyś po Pradze zajmował pierwsze miejsce, jest dziś zwykłem miastem powiatowem, jakkolwiek kształt starego miasta nie wiele zmienił się od czasu, gdy go opisał Eneasz Sylwiusz. Kształt ten, przypominający ufortyfikowany obóz na znacznej wyniosłości, jest wynikiem raptownego niemal powstania tego grodu! Pierwotnie tu stał gród (Hradiste) Witkowców, który jednak już w r. 1268 uległ zniszczeniu skutkiem pożaru. Nie został też odbudowany, a mieszkańcy podgrodzia przenieśli się dalej na t. zw. Sezomowo usti, obecnie wieś Stary Tabor. Odżyło to miejsce dopiero w r. 1420, gdy Zyżka oceniając doskonale warowne położenie skalistej wyniosłości, miejscami ostro spadzistej, zamkniętej z jednej stony rzeką, z drugiej zaś odciętej głęboką wązką doliną, powołał tu swych stronników i założył osadę sposobem taboru, czyli warownego obozu".

Dziś jeszcze zachował rynek tego miasta wygląd średniowieczny. W rynku mieści się prawie wszystko, co godne uwagi: kościół, ratusz wraz z muzeum, pomnik Żyżki i dom Ctibora. Rozpoczęcie obu najpiękniejszych gmachów Taboru: kościoła i ratusza przypada na czas rządów Władysława Jagiellończyka. W jednej z sal ratusza znajduje się herb miasta, robota z r. 1515. W jego obramieniu wyrzeźbione są statuetki Żyżki, Prokopa Wielkiego, Husa, Hieronima, a tuż obok grupa Adamitów, sekty, która powstała wprawdzie w II wieku, ale odżyła dopiero w wiekach XIV i XV. W Czechach pojawili się Adamici w czasie wojen husyckich 1421 r., a zasady ich szybko na tle ogólnego zamięszania szerzyć się zaczęły. Uznawali oni wspólność żon, uprawiali nierząd i kazirodztwo. Żyżka prześladował ich zaciekle, i przywódców ich palono na stosie lub zabijano w okrutny sposób. Mimoto nie zdołano ich wówczas wyplenić.

Niedaleko od stacyi Vlastec, a więc jeszcze poniekąd w sąsiedztwie Taboru widzi się most na Wełtawie, niepospolite dzieło sztuki inżynierskiej. Most ten jest drugim z rzędu w monarchii austro-węgierskiej co do wysokości, ma bowiem 67·4 m. W pobliżu tego mostu, nad miejscem, w którem Otawa wpada do Wełtawy, uderza oko potężne zamczysko na wyniosłej skale, jeden z najwspanialszych architektonicznych zabytków w Czechach — Zvikow.

„Na prostopadłej prawie skale, która wprost z wody wyrasta, rozsiadł się cały kompleks większych i mniejszych gmachów, okolonych murami, ponad które wybiega wysoka, czworograniasta, zakończona piramidą wieżyca".

Wieża ta, zwana wieżą Markomanów i jakoby z ich czasów pochodząca, w której przed zbudowaniem zamku na Karlsteinie, przechowywane były insygnia korony czeskiej.

Jeden z najpiękniejszych rozdziałów książki poświęcił autor najznamienitszym zabytkom Pragi. Opisując je, sięga do skarbnicy drogich i nam wspomnień historycznych. Tych stronic kilkadziesiąt czyta się z takiem napięciem, jak się za młodu czytało ostatnie stronice powieści o królach i wielkich bojownikach. Wrażenia odniesione z obecnego stanu kraju, pobudzają autora co raz to do nowych refleksyi, do bystrych uwag na temat rozmaitych spraw życia społecznego. Uwagi te, choć nie wypowiedziane tonem nauczającym, ex cathedra, lecz skromnie, jakby mimochodem, dają nam wszechstronny obraz nadzwyczajnego rozkwitu kultury i życia gospodarczego Czech. Wielką usługę oddał nam p. Ostaszewski-Barański swemi uwagami o piśmiennictwie czeskiem, mało znanem szerszemu ogółowi naszemu. Uwagi te świadczą o gruntownej znajomości literatury czeskiej tak naukowej, jak i nadobnej.

Bardzo pouczającem jest sprawozdanie z piątego zjazdu dziennikarzy słowiańskich, odbytego w roku 1903 w Pilznie. Kto śledzi rozwój tzw. kwestyi słowiańskiej w Austryi, nie może sprawozdania tego pominąć, albowiem zawiera ono objektywne, a zarazem bardzo wymowne przedstawienie wszystkich niedomówień i nieporozumień, całego naprężenia i utajonych kwasów, jakie się rodzą na zjazdach słowiańskich z niejednolitości interesów polskich z jednej, a reszty Słowian, zwracających na Północ swe westchnienia, z drugiej strony.

Najmilszą jest zazwyczaj nieoficyalna część Zjazdów słowiańskich. Uczestnicy V Zjazdu słowiańskiego zakończyli Zjazd wycieczką do Czeskich Kubic, najdalej na zachód Europy wysuniętej placówki słowiańskiej. „...Straż jej — pisze autor — obyczajem ojców od dziewięciu stuleci trzymają dzielni Chodowie, potomkowie jeńców polskich, uprowadzonych z początkiem XI wieku i osadzonych tu przez Brzetysława. Okolica ta, przy „bawarskiej ścianie" była podówczas dziką leśną głuszą, a zarazem wpadkową bramą napastliwych Niemców. Osadził ją więc król jeńcami polskimi, którzy trzebili lasy pod nowe osady i obchodzili granicę, wypatrując, czy wróg nie ciągnie. Z biegiem czasu powstały tu osady jak: Lhota, Urakov, Tlumačov, Straž, Torhanów, Chodów itd. Nieraz jeńcy owi składali dowody męztwa i waleczności, dzielnie stawali już w roku 1040, w czasie najazdu Henryka III, przyczyniając się niemało do strasznego pogromu jego armii. Zwróciło to uwagę czeskiego króla, który zorganizował ich jako graniczną straż, sobie tylko podległą, nadając im równocześnie różne przywileje i swobody.

„Od tej chwili stali się Chodowie ludem wolnym, nie podlegającym żadnej zwierzchności krom swego sołtysa, który rezydował na zamku Chodów w Domażlicach i wspólnie z wybraną starszyzną swój lud rządził i sądził. Mieli oni swe odrębne, zwyczajowe, a przez królów potwierdzone prawa; mieli swoją pieczęć urzędową, nie pełnili żadnych usług, nie odrabiali robocizn, nie składali żadnych danin, prócz małej opłaty wspólnej do królewskiej kasy, prócz pełnienia obowiązków granicznej straży...

„Długie lata cieszyli się Chodowie zupełną swobodą i opieką królów. Dopiero gdy austryacka dynastya objęła tron czeski, losy ich się zmieniły. Pierwszy cios spadł na nich za Ferdynanda I, który w r. 1552 z pogwałceniem przywilejów, zastawił ziemię chodzką p. Piotrowi ze Szwamberku za 20.000 złr. Chodowie wykupili się jednak sami. W 10 lat później zastawił ich Rudolf II miastu Domażlicom. Gdy wybuchła katastrofa białogórska, Domażlice, naówczas protestanckie, oświadczyły się po stronie „zimowego króla" Fryderyka z Palatynatu przeciw cesarzowi-królowi Ferdynandowi II, za Domażlicami zaś musieli pójść, acz wbrew swej woli, Chodowie Że zaś co robili, to robili gruntownie, przetrzepali tedy należycie skórę cesarskim zastępom, gdy te wtargnęły do ich lasów. Zemsta cesarska nie dała długo na siebie czekać: w czterdzieści dni po owej haniebnej egzekucyi na starym rynku w Pradze odebrano Domażlicom przemocą ich zastaw, który za 8000 złr. przeszedł w ręce Wilhelma Lemmingera, najpierw na dwa lata, później jako wieczysta dzierżawa. Rozpoczęły się uciski i prześladowania; których celem utajonym było doprowadzenie Chodów do rozpaczy i wywołanie z ich strony zbrojnego oporu, ażeby pozbawić ich nawet cienia słuszności. Chodowie jednak nie stracili spokoju... i rozpoczęli proces o swe prawa.

(Dokończenie nastąpi).

które domy zamożnych dawnych patrycyuszów odznaczają się wielkiem bogactwem ornamentyki, całkiem oryginalnej i charakterystycznej. Do najpiękniejszych i najciekawszych należy tak zwany „Baumeisterhaus“ z bardzo bogatą fasadą karyatydową i dom pod złotym gryfem z wieku czternastego, własności niegdyś rezydencya słynnego burmistrza Toplera, któremu miasto głównie zawdzięczało swój rozrost i początek swej potęgi w wieku XIVtym.

Z Rynku przedstawia się prześliczna perspektywa w kierunku zachodnim przez szeroką Herrengasse aż do Burgthor, a na południe przez spadzistą Schmiedgasse, wprost do południowej bramy, zwanej szpitalną.

Miasto ma położenie bardzo malownicze, leży bowiem wysoko wzniesione nad bardzo głębokim parowem, przez który wije się rzeka Tauber, dopływ Menu. Stąd też poszła nazwa miasta Rothenburga, nie nad Tauberą, ale *ponad* Tauberą.

Według tradycyi, pierwsze początki miasta sięgać mają czasów Karola Wielkiego i do tych czasów odnosić się mają szczątki najstarszego zamku książęcego, obecnie z wielkim pietyzmem ochranianego od zupełnego zniszczenia. Niegdyś miasto należało do udzielnych grafów z Rothenburga; po wymarciu zaś tej rodziny uzyskało już w wieku dwunastym prawa udzielnego miasta Rzeszy niemieckiej (Reichsstadt) z zupełnym samorządem państwowym. Do największego rozkwitu i znaczenia między miastami frankońskiemi doszedł Rothenburg ob der Tauber w wieku czternastym i z owego to okresu pochodzą ozdobne budynki, mury, baszty, bramy i obronne wieżyce, które dziś jeszcze oglądamy, a które teraz taki niezwykły wywierają na nas urok.

W szesnastym wieku miasto przyjęło reformacyę i przemieniło katolickie kościoły św. Jakóba i kościół Franciszkański na sobory protestanckie, pozostawiając katolikom tylko kościół św. Jana, zbudowany przez zakon Joanitów, którzy mieli tu obronny wspaniały zamek, dotychczas znakomicie zachowany i mieszczący obecnie sąd okręgowy. W czasie wojny trzydziestoletniej ucierpiało miasto bardzo przez oblężenie wojsk hr. Tillyego, przywódcy ligi katolickiej. Tilly ukarać chciał przykładnie miasto za to, że się związało aliansem z królem szwedzkim Gustawem Adolfem, a ciężka kontrybucya wojenna zniszczyła miasto materyalnie.

Ten upadek materyalny tłómaczy nam właściwie zagadkę, że miasto uchroniło się zupełnie od zmodernizowania i zachowało po dziś dzień swoją szatę średniowieczną.

Miasto bowiem zubożało, wyludniło się, stało się nawet za przestronne dla szczupłej garstki mieszkańców; nie było więc w wieku ośmnastym żadnej potrzeby stawiania nowych budynków mieszkalnych, a brakło pieniędzy na przerabianie dawnych. W wieku dziewiętnastym zaś, kiedy miasto znowu poczęło się dźwigać z materyalnego upadku, obudziło się już w narodzie niemieckim uświadomienie narodowe, a mieszkańcy Rothenburga umieli już ocenić wartość i znaczenie jego wyglądu archaicznego. Dumni ze swej przeszłości historycznej, którą tak nieskazitelnie zdołali utrzymać, nie pozwolą już nikomu modernizować swego gniazda rodzinnego. Ślicznie wypowiedział tę myśl poeta niemiecki, przebywający czas dłuższy w tem mieście, rozmiłowany w piękności swej „różyczki polnej“, którą tak apostrofuje:

Röslein Rothenburg.

Du bist meine stille Liebe,
Du hast es mir angethan,
Doch bitt' ich Dich, mein Herzchen,
Kein ander Kleid zieh' Dir an.

In dem verschlissenen Röckchen,
Wildröslein hab ich Dich gern.
Du wärest nimmer mein Schätzchen,
Würdest auch Du *modern!*

To też nietylko, że nie ma obawy, aby się ta „różyczka polna“ chciała zmodernizować, ale owszem mieszczanie, dumni ze swej odrębności wśród całej powodzi miast niemieckich, które zupełnie zatraciły dawną swą cechę, starają się utrzymywać w żywej pamięci tradycyę miejscową. Ku temu służy przedewszystkiem uroczystość historyczna, odbywająca się co roku w poniedziałek Zielonych Świątek, a która w bieżącym roku święciła swój jubileusz dwudziestopięcioletni.

To też na Zielone Świątki jest zawsze wielki zjazd obcych gości z najdalszych okolic, o umieszczenie wtedy bardzo trudno, choć wszystkie domy prywatne przyjmują u siebie turystów. Obchodzi miasto w ten dzień w sposób uroczysty pamiątkę oblężenia i zajęcia miasta przez Tilly'ego (w październiku 1631) i cudowne ocalenie od zupełnej zagłady przez tak zwany „Meistertrunk“.

Autorem tego historycznego „Festspielu“ jest sławetny mieszczanin tego miasta, majster szklarski Hörber, któremu rada miejska z wdzięczności nadała godność honorowego obywatela, a portret jego umieściła w sali radnej. Dodać należy, że jest to obecnie jedyny honorowy obywatel miasta Rothenburga o. d. T., widać więc, że rada nie skora jest do szafowania tym tytułem. Rzecz odnosi się do następującego faktu historycznego:

W r. 1631 w czasie najgroźniejszej zawieruchy tak zwanej wojny trzydziestoletniej spadła wielka klęska na miasto. — Naczelnik ligi katolickiej bar. Cerklas Tilly wezwał w imieniu cesarza zarząd miasta Rothenburga, ażeby otworzył bramy dla wojsk cesarskich. Miasto zaś odmówiło temu wezwaniu, gdyż jako rdzennie protestanckie związało się ściślym sojuszem z królem szwedzkim Gustawem Adolfem, którego Tilly właśnie zwalczał. — Przyszło więc do oblężenia; ligiści prochem wysadzili wieżę, zwaną „Galgenthurm“ i wkroczyli zwycięsko do miasta.

Na rynku przed ratuszem składa ówczesny burmistrz Bezold wraz z rajcami uniżony hołd zwycięskiemu wodzowi i prosi go o łaskę i przebaczenie dla miasta. — Groźny Tilly nakazuje swoim hufcom zwycięskim zaprzestać plondrowania miasta, a zasiadłszy ze swym sztabem w sali radzieckiej, oświadcza burmistrzowi, że chce być wspaniałomyślnym, nie zarządza więc rzezi ogólnej, na jaką miasto swym oporem przeciw cesarzowi zasłużyło, ale natomiast żąda innej ekspiacyi. Oto paść mają głowy burmistrza i czterech rajców najprzedniejszych. Ofiara ta ma być bezzwłocznie spełniona i w tym celu sprowadzono zaraz na ratusz miejskiego kata, który ma ściąć głowy burmistrza i starszyzny miejskiej.

Nic nie pomagają błagania córki i wnuków podeszłego wiekiem burmistrza Bezolda, Tilly nie odstępuje od wyroku, stanowczo wydanego. Wtedy Anusia, nadobna córa piwnicznego miejskiego Baltazara Reimera, wpada na szczęśliwy pomysł, aby srogiego gościa poczęstować winem ze sławnych winnic miejskich, jak tego wymagał zwyczaj tradycyjny, skoro rajcy witali dostojnego gościa w sali ratuszowej. Liczyła przytem sprytna inspiratorka, że sławne z dobroci swej stare wino rothenburskie ułagodzi może serce groźnego zdobywcy.

Piwniczny radziecki Reimer wnosi więc do sali olbrzymi puhar złoty, darowany niegdyś miastu przez cesarza Maksymiliana I i prosi na klęczkach hr. Tilly'ego, ażeby raczył na znak swej łaski wypić wino, którem go miasto na powitanie ośmiela się uraczyć. — Tilly chmurny i groźny niechętnie spełnia tę prośbę, nie mogąc jej odmówić tylko ze względu na puhar cesarski, którym nie godziło się wzgardzić. — Umaczawszy więc tylko usta, podał puhar generałom swego sztabu. Siedmiu ich piło z tego puhara, mieszczącego w sobie cały garniec wina ($3^1/_2$ litr.), a nawet wszyscy się rozochocili i złagodnieli i sami poczęli wstawiać się u wodza za nieszczęśliwymi skazańcami, prosząc o łaskę dla nich. — Wtedy to Tilly butnie oświadcza, że daruje życie skazanym na miecz katowski rajcom miejskim, jeżeli się w ich gronie znajdzie taki, który wychyli ten puhar wina jednym haustem, nie odejmując go od ust.

Nastała ogromna konsternacya, warunek Tilly'ego wydał się niemożliwym do spełnienia i tylko dla urągowiska złośliwie wymyślonym.

W tem występuje przed wodza Jerzy Nusch, dawniejszy burmistrz miasta, znany z tego, że miał „doskonały spust“. Wiedząc na jaki ryzykowny naraża się czyn, chce jednak życie swoje ofiarować za kolegów i podejmuje się spełnić postawiony przez Tilly'ego warunek. Wśród ogólnego naprężenia i trwogi, przytyka Jerzy Nusch olbrzymi puhar złoty do ust i... pije! — Wychyla go aż do dna i bezprzytomny pada w ramiona otaczających go przyjaciół. — A więc haust mistrzowski — *Meistertrunk* wychylony, a kat opuszcza salę radziecką na skinienie Tilly'ego!

Co roku więc w poniedziałek Zielonych Świątek odbywa się teraz ta uroczystość pamiątkowa, już od dwudziestu pięciu lat, a bierze w tem przedstawieniu udział wielka liczba osób w wiernie historycznych strojach wieku siedmnastego. Najprzód więc odbywa się pochód wojsk pieszych i konnych Tilly'ego przez miasto, od *Galgenthurmu* do rynku, a następnie w sali radnej odbywa się *Meistertrunk*, ułożony w scenicznym utworze dwuaktowym.

Wielce charakterystyczną jest rzeczą, że kościoły w Rothenburgu są gotyckie, a budynki świeckie renesansowe. Najwspanialszy jest tum św. Jakóba, w którym w czasie mego pobytu odbył się piękny koncert muzyki kościelnej. Odbywał się bowiem właśnie wtedy doroczny zjazd związku stowarzyszeń ku pielęgnowaniu muzyki w kościołach ewangelickich; z tego też powodu miasto było rzęsiście flagami udekorowane i niezwykle ożywione.

W sali radnej godne są widzenia obrazy, wykonane przez dobrych mistrzów monachijskich, przedstawiające zajęcie miasta przez Tilly'ego i scenę z Meistertrunkiem. Jest także dobry portret Nuscha, który nie poniósł żadnego szwanku na zdrowiu przez swój „Meistertrunk“, lecz przeżył go jeszcze 37 lat i umarł w wieku podeszłym. Dom, w którym ten oryginalny zbawca ojczyzny mieszkał, oznaczony jest odpowiednią tablicą pamiątkową.

Wiele powagi nadają niektórym domom na rynku i na Herrengasse napisy, świadczące, że w nich wtedy, a wtedy przemieszkiwali przez kilka dni cesarze niemieccy, np. Fryderyk III, Maksymilian I, Karol V, król duński Krystyan IV i inni panujący wieków minionych.

Charakterystyczne są wszystkie napisy na sklepach; wypisane pięknem pismem gotyckiem o kolorowych inicyałach, nadają miastu całemu właściwy wygląd archaistyczny.

Przyczynia się też bardzo do stylowości miasta tego średniowiecznego, że niema w niem zgoła wojska, któreby tu koniecznie raziło swymi mundurami. Oryginalny jest też stary hotel „Zum Eisenhut“, tuż naprzeciw ratusza położony, przy pryncypalnej i najszerszej w całem mieście ulicy pańskiej (Herrengasse). Jestto jak wszystkie inne gmachy w tem mieście dom przyczółkowy (Giebelhaus). Wchodzi się z ulicy do westybulu obszernego, urządzonego stylowo jako staroniemiecka winiarnia. Dopiero wewnątrz z tej winiarni prowadzą na pierwsze piętro szerokie, dębowe schody, takie same, jakie widzieć jeszcze można w niektórych patrycyuszowskich domach gdańskich.

Spodziewałem się więc także w izbie znaleźć jakieś urządzenia staroświeckie, niemało też byłem zdziwiony, żem w pokoju znalazł wszystkie wygody hotelu nowomodnego, a nawet oświetenie elektryczne. — Hotele musiały sobie przyswoić komfort nowoczesny wobec tego, że do Rothenburga dużo Anglików przyjeżdża, a ci tego stanowczo wymagają.

Nader miłe było moje obudzenie się w hotelu. O godzinie szóstej rano z wieży ratuszowej (pochodzącej jeszcze z trzynastego wieku) odezwał się chorał, wykonany przez tercet trębaczy. Hejnał ten bardzo melodyjny i bardzo staroświecki odrazu wprawił mnie w odpowiedni nastrój i usposobił jak najlepiej do oglądania tego ciekawego ze wszech miar miasteczka.

Zaciszno tu w ulicach, wszystko chodzi pieszo; dorożki nie kursują po mieście. Ale widziałem turystów angielskich, którzy w landarach hotelowych przejeżdżali się po mieście z nieuniknionym ciceronem na kożle.

Na zakończenie jeszcze jedna wzmianka: Kobiety młode są bardzo urodziwe, a przytem bardzo wesołe i uprzejme.

O przyszłą galeryę miejską.

Czytam w pismach o wystawieniu w salach Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych kilku przez Radę miejską nabytych obrazów, stanowiących zawiązek przyszłej galeryi miasta Lwowa. Z tej okazyi słów kilka w kwestyi zasadniczej. Nie znam bliżej warunków, na jakich tworzoną ma być przyszła lwowska pinakoteka; prócz niedokończonego matejkowskiego płótna nie znam wystawionych obecnie obrazów. Znam natomiast — polskie malarstwo. Podane przez pisma tytuły i nazwiska wystarczają mi najzupełniej — do stwierdzenia bolesnego faktu, że piękna myśl inicyatorów od pierwszej chwili zdąża ku wypaczeniu i jak wszystkie prawie, niestety, publiczne przedsięwzięcia artystyczne u nas, grozi zupełnem fiaskiem. Jeżeli tak, jak dotąd, pójdzie dalej, niewątpliwem jest, iż przyszła galerya stołecznego miasta Lwowa będzie przyczynkiem nie do poznania polskiej sztuki, ale jednym z najważniejszych przyczynków... do poznania braku kultury artystycznej we Lwowie. To należy powiedzieć jasno i otwarcie dziś, gdy wolno jeszcze spodziewać się zmiany na lepsze.

„Śluby Jana Kazimierza“, wielka, dla Lwowa podwójnie droga pamiątka po największym malarzu polskim w niedokończeniu swem pełna wielkich błędów ale i genialnych zalet— to był początek wyborny, który obowiązywał na przyszłość. Po nim przyszedł drugi nabytek „Zgon Acerna“. Znam go od dzieciństwa z reprodukcyi i o niego spierać się nie będę, jakkolwiek obraz ten, podobnie jak i cała twórczość Leopolskiego, ma dziś jedynie znaczenie h i s t o r y c z n e i lokalno-pamiątkowe. Ośmielę się natomiast twierdzić, iż obraz ten przepłacono i że sumę na jego nabycie obróconą, wydać było można o wiele korzystniej. Cóż jednak zakupiono w dalszym ciągu? Zapewne nie tak łatwo bez nadarzenia się wyjątkowej sposobności wydostać dziś dobrego Michałowskiego, Kossaka Juliusza, Grottgera, Gierymskich, Rodakowskiego itd. Więc natomiast niezawodnie obejrzano się za Chełmońskim, Malczewskim, Wyczółkowskim, Pankiewiczem, Wyspiańskim, Ruszczycem, Dębickim albo Weissem? Niezawodnie postarano się o jakieś, jeśli nie z najlepszych to przynajmniej z charakterystycznych dzieł tych licznych twórców, którzy dziś u nas i zagranicą sztukę polską r e p r e z e n t u j ą? Nic z tego. Zakupiono (*risum teneatis*) obrazy Benedyktowicza, Dąbrowy, Okunia, Rybkowskiego, Wygrzywalskiego*). Fakt przygnębiająco wymowny. Wszystko nazwiska co najwyżej trzeciorzędne, w całokształcie sztuki naszej bez znaczenia.

Na miły Bóg, panowie, macie sposobność dokonania dzieła pięknego środkami skromnymi niezawodnie, ale w naszych warunkach wystarczającymi, ażeby w przeciągu lat dwudziestu stworzyć zbiór jakościowo pierwszorzędny i europejski, mogący być ozdobą miasta, jego atrakcyą. I niczego tu nie potrzeba, tylko dobrej woli! Potrzeba sobie raz powiedzieć szczerze i uczciwie, że można być jaknajlepiej zasłużonym radzcą miejskim, nieocenionym członkiem sekcyi finansowej czy budowlanej, a na sztuce, mimo chęci najlepszych, nie znać się zupełnie. Tu chodzi o rzecz pozornie drobną, w gruncie rzeczy wagi doniosłej, chodzi o sztukę narodową, o trwały pomnik kultury, o honor miasta. I oto także, ażeby grosz żaden z tych tak skąpo u nas na cele artystyczne płynących pieniędzy nie poszedł na marne... Tymczasem co się dzieje? Sprawa cała, traktowana przez ogół obojętnie, zdaje się być otoczona dziwną tajemniczością. W czyjem ręku właściwie spoczywa — niewiadomo. Losy jej przyszłe z góry przewidzieć łatwo. Kupować się będzie *au petit bonheur* to i owo, rzeczy zupełnie drugorzędne za drogie nieraz pieniądze, o wyborze będą decydowały najróżnorodniejsze względy i względziki, przyjaźnie, kolligacye, protekcye i t. p., wszystko — tylko nie wzgląd artystyczny. I nikt w dalszym ciągu nie będzie się poczuwał do zdawania sprawy przed ogółem — słusznie zresztą, bo ten ogół w dalszym ciągu będzie, jak był, obojętny. Wszakże tu rozchodzi się tylko o sztukę!

Jaka byłaby rada? Przedewszystkiem potrzeba ludzi, a najlepiej człowieka jednego, znawcy-miłośnika, prawdziwego znawcy nietylko sztuki, ale i naszych stosunków artystycznych, któryby był niezawisły i stał zdala od wszelkiego partykularyzmu i względów osobistych, a miał na oku jedynie sztukę i tylko sztukę. O takich ludzi trudno, ale ich znaleźć można. Taki człowiek tylko postawić sobie może plan i plan ten konsekwentnie i skutecznie przeprowadzić. Czy nowy prezydent miasta zrozumie, że na nim w pierwszym rzędzie ciąży obowiązek pokierowania całą sprawą i że daną mu jest sposobność pozostawienia po sobie trwałej i zaszczytnej pamiątki? Chciejmy w to wierzyć. Wszak, jak powiedziałem, potrzebną tutaj tylko dobra wola, której, jak słyszę, p. Michalskiemu nie brak.

Przed jednem dziś jeszcze niebezpieczeństwem specyalnie ostrzedz chciałbym. Jest niem lokalny patryotyzm lwowski, niebezpieczny zarówno w stosunku do sztuki wczorajszej, jak i dzisiejszej. Nie należy nigdy zapominać, iż w przedsięwzięciu takiem, jakiem jest stworzenie galeryi w stołecznem mieście naszego kraju, rozchodzić się powinno przedewszystkiem o sztukę, o sztukę polską, zaś o sztukę „lwowską“ o tyle tylko, o ile ona jest sztuką rzeczywiście. Idzie z tem jeszcze w parze wzgląd natury praktycznej. Należy przedewszystkiem kupować rzeczy wybitne, współczesne, które dziś względnie tanie, jutro już wogóle nie będą do nabycia, nie zaś rzeczy małej, lub tylko historycznej wartości, za któremi obejrzeć się czas będzie zawsze, a które — jeśli tylko galerya prowadzoną będzie fachowo i mądrze — i tak niezawodnie napływać będą coraz liczniej drogą darów i legatów. *A. Ł. C.*

*) Niewystawiony jeszcze dotąd we Lwowie tryptyk Wygrzywalskiego, malowany na spółkę z dwoma malarzami-cudzoziemcami, p. t. „Wyzwolenie“, znam z tegorocznej zimowej wystawy urządzonej w rzymskiej *Galleria di Arte moderna*. Poprawna, naiwnie pretensyonalna miernota, jakich we Włoszech co rok fabrykuje się tuziny.

Echa z wód.

Iwonicz w sierpniu.

Urocze zacisze na północnym brzegu Karpat, w powiecie krośnieńskim w Galicyi, w dolinie otoczonej dokoła wieńcem gór, pokrytych lasem szpilkowym, przeciętej wartkim górskim potokiem, a 410 stóp nad poziom morza wzniesionej, malownicze, w dziwnie smętnej melancholijnej jakiejś ciszy pogrążone ustronie z uzdrawiającemi źródłami mineralnej wody — oto Iwonicz.

Zdroje iwonickie w ilości trzech: szczawa jodowo-bromowa, woda żelazista i siarczana, znane od 150 lat ze swej skuteczności, klimat łagodny, górski, powietrze czyste, bogate w ozon, i nasycone balsamiczną wonią drzew sosnowych, a przytem pociągająca przyroda, prześliczne położenie zakładu zdrojowego, są naturalną przynętą licznie zjeżdżających tu gości, którzy, jeżeli nie zabawy i światowości, to uzdrowienia ciała, nerwów, wypoczynku duchowego, a nawet może i pewnego natchnienia poetycznego zaczerpnąć mogą w tym uroczym zakątku.

Iwonicz, własność hr. Emmy Załuskiej, nader hojnie od natury uposażony, mógłby stanąć śmiało obok najsłynniejszych uzdrowisk w Europie, gdyby umiano te skarby, jakie ziemia dała, odpowiednio wyzyskać. Jest tu bowiem urządzenie nader prymitywne, spotyka się niewygody, które psują urok pobytu i działają zniechęcająco na kuracyusza. Zacząwszy od domów mieszkalnych i łazienek, spotyka się wszędzie zaniedbanie i niestaranność.

Są tu śliczne spacery w górskim parku szpilkowym, otaczającym cały zakład; szkoda tylko, że balsamiczny zapach sosen miesza się tu z mniej aromatyczną wonią cebuli i czosnku. Przewagę gości w tegorocznym sezonie stanowią żydzi, którzy posiadają w Iwoniczu pewne przywileje. Zarząd uwalnia biedniejszych od taksy zdrojowej i daje bezpłatne bilety do kąpieli. Z bliższych pieszych wycieczek są: na Łysą Górę, na Połoniny, gdzie wyborna kawa wabi liczne szeregi gości, na niższą i wyższą Gloryetkę i do Bełkotki, studzienki na górze Przedziwnej, otoczonej sztachetkami, z której wydobywający się z szumem gaz tak zwany bagienny, zapala się z łoskotem i z wielkim trudem ugasić się daje. Na marmurowej wmurowanej płycie są tam wyryte śliczne wiersze Wincentego Pola:

W cieniu tych lasów coś tam szemrząc słodko,
Dziś, jak przed wieki, witasz nas Bełkotko!
O! jak natchnienie przez duszę przepływa!
Czysty się płomień z twych nurtów dobywa.
A czcią przejęci nad źródłami twemi,
Wielbimy Boga w cudach naszej ziemi.
Bo ogień święty i szmer źródła rzewny,
Co tajemniczo z pod ziemi wychodzi,
Jest temu życiu serc naszych pokrewny,
Co się z płomieni i z łez cichych rodzi.

Cichy i spokojny Iwonicz od kilkunastu dni zaczyna się ożywiać. Mieliśmy tu koncert Barcewicza, który udał się doskonale — i Michałowskiego. Mistrz ten uraczył nas wykonaniem na fortepianie całej opery Orefícego „Chopin“, a każdy numer odegrany przez tego czarodzieja tonów, wzbudzał coraz większy entuzyazm i zachwyt w słuchaczach, którzy bisując artystę bez końca, zmuszali do nadprogramowych naddatków. Zdaje się, że dziś jeszcze na szczytach gór drżą cudowne tony Chopina i powracają do nas echem zaklętej pieśni.

Zabawy i gry dziecięce mamy tu dwa razy na tydzień pod przewodnictwem profesora gimnastyki Lefleur'a, a w niedzielę odbyła się loterya fantowa i bal na rzecz ochronki i przytułku św. Zofii, w połowie zaś na biednych izraelitów. Zabawa przy pięknej pogodzie udała się znakomicie; toalety pań odznaczały się wdziękiem i gustem. Z pomiędzy młodych panien cieszyła się największem powodzeniem nadobna szesnastoletnia blondynka Z. S.

Iwonicz, lekarz skrofulicznych, artretycznych i reumatycznych, jest także i lekarzem zakochanych. Na niższej Gloryetce widywano o jednej godzinie młodą gruchającą parę, która, unikając ludzi, wolała niebotycznym górom i sosnom powierzać swoje miłosne szepty. Zakończyły się one najpożądańszym skutkiem, bo oto w ubiegłą niedzielę kapłan w miejscowej kaplicy połączył węzłem małżeńskim tę czułą i nadobną parę.

Jest tu jeszcze sporo kandydatów i kandydatek do tego sakramentu. Jedna para siaduje na Bełkotce — druga na Łysej górze, a pod Belwederem krąży coś oficer o małych zakręconych w górę wąsikach, patrząc ciągle niby Romeo w jedno okienko. Ostrożnie panno Julio!

Otóż przypatrzywszy się bliżej Iwoniczowi, śmiało możemy go polecić chorym i zdrowym, młodym i starym. Nerwy i serce ukołysze niezawodnie błogi ten zakątek.

Wiwat Iwonicz!

Zofia Bag...

Do matek!

Dziennik paryski *Matin* wpadł na myśl, dzięki której oddaje prawdziwą przysługę społeczeństwu. Oto kosztem jego wydrukowano artystycznie plakat, zawierający — pod wezwaniem: „Do matek“ — szereg przepisów hygienicznych, jak utrzymywać zdrowie i uchronić rodzinę od chorób.

Zredagowaniem przepisów tych, zwięzłych, jasnych, a przez to łatwych do zapamiętania, zajęły się dwie takie powagi naukowe, jak dr. P. Brouardel, prezes paryskiej Akademii lekarskiej, i dr. J. Roux, dyrektor instytutu Pasteura w Paryżu. Rysunek zaś przedstawiający matkę z dziecięciem, uśpionem na łonie, wykonał słynny artysta-malarz francuski, Eugeniusz Carrière.

Ze względu, że i u nas, daleko więcej bez wątpienia, niż we Francyi, przepisy takie zasługują na rozpowszechnienie, podajemy je poniżej w przekładzie:

Hygiena ogólna.

Wybierać mieszkanie łatwe do przewietrzania oraz, ile można, słoneczne. Utrzymywać je w czystości wzorowej (zamiatać i ścierać kurz zawsze ścierką wilgotną).

Czystość całego ciała oraz trzeźwość są bezwarunkowo konieczne dla utrzymania zdrowia. Używanie napojów alkoholicznych usposabia do wszelkich chorób i stan ich pogarsza.

Tyfus.

Zarazki tyfusu znajdują się w odchodach osób chorych. Zarażenie następuje za pośrednictwem wody zanieczyszczonej przez te odchody, albo też za pośrednictwem jakiegokolwiek przedmiotu przez nie zanieczyszczonego, zwłaszcza bielizny. Należy przeto przegotowywać wodę do picia oraz do przyrządzania potraw, jeżeli jest studzienną, a nie źródlaną.

Unikać zetknięcia z bielizną brudną.

Myć ręce przed każdym posiłkiem.

Biegunka u dzieci.

Najlepszym środkiem zapobiegawczym jest karmienie niemowlęcia piersią matki lub dobrej mamki.

W razie niemożności karmienia niemowlęcia piersią, karmić je w odstępach regularnych mlekiem przegotowanem.

Używać smoczków bez rurek.

Czuwać jak najstaranniej nad czystością zupełną smoczka, który należy po każdem użyciu wypłukać w gotującej się wodzie i chronić przed kurzem.

Natychmiast wezwać lekarza, jeżeli dziecko ma stolec częsty, a zwłaszcza, gdy odchody są bezbarwne lub zielonkowate.

Ospa.

Tylko szczepienie kilkakrotne chroni od zarażenia się ospą. Ospę należy szczepić, nim dziecko skończy 3 miesiące życia, a następnie w 11-ym i w 21-ym roku życia.

Dyfterya.

Dyfterya jest chorobą niezmiernie zaraźliwą. Zarazki jej znajdują się w plwocinach i wydzielinach. Rozprzestrzeniają się zwłaszcza za pośrednictwem przedmiotów zanieczyszczonych plwocinami lub wydzielinami chorych. Przedmioty takie nie oczyszczone zachowują przez długi czas moc zarażania.

Odłączyć natychmiast dziecko chore od innych dzieci i zawiadomić bez zwłoki lekarza.

Gruźlica.

Gruźlica jest chorobą najbardziej rozpowszechnioną. Zarazki znajdują się w plwocinach. Za ich to pośrednictwem rozszerza się choroba.

Pluć tylko do spluwaczek, napełnionych wodą. Plwocina, padająca na ziemię, (podłogę, dywan, słomiankę, chodnik, podłogę powozu wagonu kolejowego i t. d.), szerzy gruźlicę. Spluwaczka, oraz bielizna, w którą chory spluwa (chustki, ręczniki) mają być trzymane przez 5 minut w gotującej się wodzie. Zabronić surowo dzieciom zbierania z podłogi i wkładania do ust przedmiotów jakichkolwiek.

Po chorobie.

Jeżeli ktokolwiek z rodziny uległ jednej z chorób powyżej wymienionych lub innej chorobie zaraźliwej (odra, szkarlatyna), to bez względu na to, czy choroba skończyła się śmiercią, czy też wyzdrowieniem, należy poddać ścisłemu odkażeniu tak mieszkanie, jak wszelkie przedmioty, z któremi chory miał styczność.

* * *

Przepisy powyższe redakcya *Matina* rozdaje bezpłatnie gminom, zakładom publicznym i właścicielom domów dla wywieszenia na miejscu widocznem.

Mały feljeton.

Piękność

przez Sacharet, słynną tancerkę.

Nie wiem, co to jest piękność.

Nie, proszę się nie śmiać, nie wiem — naprawdę nie wiem, bo w tylu rzeczach, które inni uważali za szpetne, znalazłam piękność, że sądzę, iż to, co ja nazywam pięknością, nie jest nią istotnie.

Dla mnie pięknością jest: życie.

Ostygła, zimna, bez życia piękność, nie jest nią w moich oczach.

Oko, choćby o nie wiem jak pięknej oprawie, i choćby nie wiem jak cudownej barwy i nie wiem jak ślicznemi rzęsami i foremnemi brwiami ocienione, nie jest dla mnie pięknem, gdy nie potrafi zapłonąć ogniem i żarem miłości lub — jeśli państwo wolicie — nienawiści.

Dla mnie pięknością jest: życie.

Twarz może być cudownie piękną w swych liniach, w swej regularności, dla mnie nie jest ona piękną, jeśli się w jej rysach nie odbija każde, nawet najlżejsze poruszenie serca, jeśli nie żyje, jeśli wewnętrznego życia duszy nie oddaje w jego najsubtelniejszych nuansach.

Bo dla mnie pięknością jest: życie.

Dlatego też w moich oczach jest oblicze, pełne wyrazu, choćby zresztą nie wiem jak szpetne, piękniejszem od pięknej twarzyczki, której brak uczucia lub zdolności do ich wyrażania. Boć przecie duch wszystko ożywia. A dla mnie pięknością jest: życie.

We wszystkiem musi być życie, we wszystkiem musi się ono przejawiać.

W postaci, w twarzy, w postawie i w ruchach.

W ruchach przedewszystkiem.

Są ludzie, którzy się poruszają, jak gdyby jakaś bezmierna senność ich ogarniała.

Tych wszystkich pragnęłabym wstrząsnąć, gdyby to było możliwe, bo nie ma nic szpetniejszego nad ruch, który nie jest ruchem, w którym serce, w którym dusza nie bierze udziału.

Nie bez słuszności uważa się ruch za tak charakterystyczny u ludzi. Wszak on jest tem, co w nas żyje. A dla mnie pięknością jest: życie.

A jest przecież tyle rodzajów ruchu. Można być przy tem tak powabną, choć się zresztą wcale nie jest piękną i można na odwrót tak niesympatycznie wyglądać, choćby się nawet było tak piękną, jak Venus. Można zresztą ruchy same w sobie nieładne, przez ducha, przez temperament, życie, które się w nie włoży, uczynić pięknymi, powabnymi. Trzeba tylko włożyć w nie swoje ja.

Okazuje się to najpyszniej w tańcu. Tam występuje najwidoczniej piękność ruchów. I w tem leży istota piękna.

Życie! Życie! Życie!

A dla mnie pięknością jest: życie.

KRONIKA.

Lwów 9 sierpnia.

Mianowania. Minister spraw wewnętrznych przeniósł starostów: Karola Fettera z Myślenic do Grybowa, Bronisława Waydowicza z Grybowa do Nowego Targu, Józefa Rudzkiego z Nowego Targu do Chrzanowa i Edwarda Czermaka z Chrzanowa do Myślenic, oraz poruczył kierownictwo starostwa horodeńskiego starszemu komisarzowi powiatowemu Adolfowi Punickiemu.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Ropczycach na posadę sekretarza Rady powiatowej w Ropczycach. Początkowa roczna płaca 2.500 K. Podania do 20 sierpnia. — Namiestnictwo lwowskie na stypendyum im. Tymoteusza Gembarzewskiego, w kwocie 120 K. rocznie, dla dziewcząt przynależnych do gminy m. Lwowa, sierót po obojgu rodzicach, kształcących się na nauczycielki ludowe. Podania do 30 listopada.

X. Jerzy Szembek, arcybiskup-metropolita mohylowski, o którego zgonie donieśliśmy wczoraj, urodził się dnia 14 czerwca 1851 roku w Ujściu, w gubernii podolskiej, z ojca Józefa i matki Józefy z hr. Starzeńskich. Otrzymawszy staranne wykształcenie w zakresie szkół średnich, przybył hr. Szembek do Krakowa i tam uczęszczał na wydział prawniczy, który ukończył w Wiedniu. Opuściwszy uniwersytet, oddał się gospodarstwu we własnym majątku Porębie w Galicyi, ale po kilku latach porzucił zajęcie ziemianina i poświęcił się stanowi duchownemu. Licząc już 30 lat życia, wstąpił do seminaryum duchownego w Saratowie, gdzie też otrzymał święcenia kapłańskie, a później stanowisko proboszcza.

Przez 8 lat z całą gorliwością wypełniał obowiązki kierownika parafii i pozyskał sobie uznanie równie władzy kościelnej, jakoteż i parafian. Za te zasługi został przez zmarłego papieża Leona XIII prekonizowanym na biskupa płockiego. Dnia 30 czerwca 1901 r. otrzymał w Petersburgu konsekracyę, a w lipcu odbył ingres do starodawnej katedry w Płocku. Jako pasterz dyecezyi płockiej przez 2 lata z wielką energią krzątał się około swej dyecezyi, która mu wiele ma do zawdzięczenia, pomiędzy innemi zaś odnowienie prastarej katedry w Płocku.

W r. 1903 dnia 9 listopada został X. biskup Szembek zamianowany przez Papieża Piusa X arcybiskupem mohylowskim. I na tej stolicy arcybiskupiej rozwinął zmarły gorliwą działalność, pomimo ogromnych trudności i przeszkód, które mu władze rosyjskie czyniły. Gdy z początkiem roku bieżącego wydanym został znany carski ukaz tolerancyjny w sprawie Kościoła katolickiego, zmarły arcybiskup Szembek, jeden z pierwszych, zaczął go z całą energią wprowadzać w życie. Zasługa to równie wielka wobec Kościoła, jak i wobec polskości.

Strata tego dostojnika Kościoła, w chwili gdy Kościół katolicki w Rosyi potrzebuje światłych, energicznych i taktownych kierowników

jest tam bardzo bolesnym ciosem. Oby osierocona archidyecezya mohylowska otrzymała jak najrychlej arcypasterza, któryby, posiadając zalety swego zmarłego poprzednika, zdołał podnieść i utrzymać pod zaborem rosyjskim powagę rzymsko-katolickiego Kościoła w warunkach nowych stworzonych przez ukaz tolerancyjny.

Tajemnicze morderstwo i samobójstwo w Pradze. Jak to wczoraj doniósł telegram — znaleziono w poniedziałek w Pradze w muzeum sztuki stosowanej zamordowanego stróża nocnego, oraz zwłoki mordercy, który po spełnieniu zbrodni sam się powiesił. Według dotychczasowych dochodzeń sprawa miała się prawdopodobnie jak następuje: Morderca w niedzielę po południu ukrył się w szafie jednej ze sal na pierwszem piętrze. Kryjówkę tę opuścił dopiero w nocy, gdyż widocznie obawiał się, iż przedtem ruch w salach muzealnych mógłby zwrócić uwagę mieszkającego w gmachu muzeum zarządzcy. Zdjąwszy buty zakradł się do przylegającej sali i chciał rozbić skrzynkę, w której znajdowały się starożytności, warte kilkaset tysięcy koron, przyczem szybę skrzynki pokrajał dyamentem. W tej chwili (a było to, jak wskazuje zegar kontrolny, o godzinie 1szej w nocy) wszedł do sali stróż nocny, Schanel. Złodziej zaatakował go nożem kuchennym. Schanel podskoczył ku aparatowi sygnałowemu, aby dać sygnał alarmowy, ale morderca, który rzucił się za nim, przeszkodził mu w tem, poczem zadawszy Schanelowi 40 ran, zabił go na miejscu. Morderca chciał następnie przez okno po sznurze, który policya znalazła, spuścić się do ogrodu, ale sznur urwał się, a morderca spadłszy z wysokości 6 metrów złamał prawą nogę i rękę. Mimo to zawlókł się jeszcze do ogrodu, tam cztery razy pchnął się nożem w okolicę serca, a następnie jeszcze powiesił się na pasku.

Portret mordercy rozesłano do wszystkich dyrekcyj policyi, celem agnoskowania go i wskutek tego natychmiast otrzymano wiadomość, że jest to Franciszek Sandler, kandydat na nauczyciela, który od pewnego czasu nie mógł nigdzie dostać posady. Nie był jednak w nędzy, bo mu teść pomagał.

Trzy młode dziewczęta, zajęte wiązaniem snopów na przedmieściu Łany koło Sambora, zabił onegdaj piorun.

Długowieczność. W Jarosławiu zmarł rzemieślnik Leib Krug w 105 r. życia. Jeszcze przed trzema laty pracował w swoim zawodzie.

Tysiąc koron nagrody. Dyrekcya policyi krakowskiej otrzymała od prezydyum policyi wiedeńskiej zawiadomienie, że wyznaczono tysiąc koron nagrody za wykrycie bandy fałszerzów monet, które od dłuższego czasu znajdują się w obiegu w Wiedniu i okolicy. Są to falsyfikaty monet guldenowych, jedno- i pięciokoronowych. Monety te są wyrabiane przez fałszerzy z niesłychaną dokładnością z cyny angielskiej i domieszki srebra i łudząco naśladują monety prawdziwe. Mają one i dźwięk dobry, a brzegi z literami „viribus unitis“ wyraźnie odrobione, wobec czego falsyfikaty można rozeznać tylko po dokładnem badaniu. I tak fałszywe monety są bardzo gładkie w dotknięciu, metal ma wygląd szary, kontury rysunku nieco niewyraźne, mniejszy ciężar, a wygląd liter na brzegach nieco odmienny. Stempel fałszywych guldenów jest z roku 1889 lub 1888, a pięcio- i jednokoronówki z r. 1900.

„Entente cordiale“. Z Berlina nadsyłają telegraficznie wiadomość, której treść brzmi zgoła fantastycznie. Oto „stosownie do życzenia francuskiego rządu, cesarz Wilhelm wydał polecenie, obliczone na zjednanie sobie sympatyi francuskiego ludu. Z rozkazu cesarskiego zebrane będą mianowicie popioły zmarłych w Niemczech francuskich jeńców wojennych. Popioły uroczyście przewiezione będą wśród wielkich wojskowych uroczystości do Francyi i oddane rządowi francuskiemu. Armia niemiecka oddawać będzie wszystkie honory przewożonym trumnom“.

Z Paryża telegrafują: Według *Petit Journal* pogłoski, jakoby Francya objawiła życzenie sprowadzenia z Niemiec do Francyi zwłok zmarłych w roku 1870/1 jeńców wojennych, są bezpodstawne.

Na teatr ruski we Lwowie złożono dotąd 156.000 koron.

Liczba gorzelń. Według ostatnich statystycznych wykazów władz skarbowych najwięcej gorzelń znajduje się w okręgu żółkiewskim, bo aż 92, następnie idzie tarnopolski okręg: 81, brzeżański: 77, czortkowski: 68 itd. Najmniej posiada ich nowosądecki, bo tylko 8. Najwięcej browarów znajduje się w jarosławskim (bo aż 13), a najmniej w żółkiewskim, bo tylko 2. Z powodów więc rolniczych wschodnia Galicya obfituje w gorzelnie, zachodnia zaś w browary. Wniosek, że we wschodniej jest dlatego tak dużo gorzelń, iż ludność jej więcej pije wódki, niż w zachodniej Galicyi, jest zupełnie niesłuszny, bo z ilości gorzelń można tylko wysnuć wniosek o rodzaju uprawy ziemi, a tylko z ilości szynków wysnuwa się wniosek o liczbie w danym kraju pijaków.

Demonstracye antikatolickie. Na jednym z placów w Paryżu ustawiono przed kilkunastu laty pomnik Stefana Doleta, słynnego pisarza i drukarza z XVI stulecia, który w swoich pismach propagował ateizm i potem został spalony na stosie. Otóż co roku masoni i socyaliści urządzają dnia 6 sierpnia uroczystość antikatolicką dokoła tego pomnika. Pomnik wieńczą kwiatami i wypowiadają mowy, w których błotem ciskają na wszystkie świętości katolików. W tym roku urządzili więc znowu taką uroczystość, ale liczba manifestantów była znacznie mniejsza, niż w latach poprzednich. Pochodowi przewodniczył redaktor jednego z socyalistycznych tamtejszych dzienników, tłum niósł czerwone chorągwie i krzyże z napisami: *à bas la callotte!* (precz z księżmi!) Między policyą a demonstrantami przyszło do sporu, wskutek czego zaaresztowano 18 osób.

Temperatura dnia 7 sierpnia o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +22, we Lwowie +22, w Tarnopolu +21, w Czerniowcach +24, w Wiedniu +23, w Salcburgu +13, w Gracu +14, w Pradze +15, w Tryeście +20, w Abbazyi +13, w Raguzie +25, w Budapeszcie +19, w Berlinie +24, w Hamburgu +18, w Monachium +13, w Zurychu +13, w Genewie +13, w Lugano +21, w Anglii +15, w Paryżu +14, w Biarritz +20, w Nizzy +24, w północnych Włoszech +21, we Florencyi +20, w Rzymie +19, w Neapolu +22, w Palermo +26, w Madrycie +18, w Sztokholmie +17, w Petersburgu +19, w Wilnie +21, w Warszawie +20, w Moskwie +16, w Kijowie +19, w Odesie +25, w Serajewie +18, w Belgradzie +19, w Bukareszcie +27, w Sofii +23, w Konstantynopolu +26, w Atenach +28. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze w Anglii, we Francyi, w Niemczech, w Czechach, w Austryi Górnej i Dolnej, w Tyrolu i na Węgrzech. Burze na półwyspie Bałkańskim.

Zmarli. W Przemyślu Antoni Smolnicki, wządnik Wydziału tamtejszej Rady powiatowej, ur 54 r. życia. — W Tarnowie Aleksander Komperda, dyrektor urzędu hipotecznego tamtejszego sądu obwodowego, przeżywszy lat 53.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 17 R. w poł. + 20 R. w cieniu, + 28 na słońcu. Bar. 771. Idzie w górę. Prześliczna pogoda.

Profesor matematyki.

— Wiesz, mój drogi, że pierwsze moje dziecko był chłopiec, potem miałem bliźnięta, potem trojaczki i to było mi wielką pociechą.

— Doprawdy?

— Tak. Obawiałem się wypadku progresyi geometrycznej.

Nekrolog. Dnia 2go sierpnia, w sam dzień Matki Boskiej Anielskiej, Jan Hohendorff z Horożanki, kleryk seminaryum lwowskiego, zeszedł święcie z tego świata w 21szym roku życia. Zgon jego był tragiczny. Oto bawiąc chwilowo w Niżniowie, podczas kąpieli w Dniestrze, dostawszy prawdopodobnie ataku sercowego, nie żył już, gdy go pośpiesznie wydobyto z wody.

Cios ten straszny dotknął nietylko rodziców i krewnych, ale i całe nasze społeczeństwo. Od lat dziecinnych, aż do ostatniej chwili wszyscy wpatrywali się w niego, jako w kwiat cudny, zwrócony tylko ku Bogu, przystrojony w anielską szatę niewinności i roztaczający dokoła woń cnót wszelakich. Kto się tylko zbliżał do niego, musiał odejść lepszym, a złość każda topniała pod spojrzeniem jego jasnem i czystem. Zdawało nam się, że widzimy przed sobą wcieloną postać naszego Stanisława Kostki, lub św. Alojzego!

Miarą jego miłości dla Boga było, „iż Go kochał bez miary“, a dusza jego była tak ciągle zjednoczoną z Panem, że się to odźwierciadlało w całej jego postaci nadziemskiej.

Widocznie Matka Boska pozazdrościła ziemi tego pięknego anioła, i korzystając z najbliższego swego święta, zabrała go do orszaku skrzydlatego, by mógł bez zasłony wpatrywać się w nią z zachwytem.

Widowiska i koncerty.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 1 do 15 sierpnia zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Nowe książki**, nadesłane do naszej redakcyi: *„Z dziejów odrodzenia politycznego Galicyi 1859—1873,“* zbiorowa praca historyczno-polityczna Michała Bobrzyńskiego, Władysława Leopolda Jaworskiego i Józefa Milewskiego. Warszawa, Kraków 1905. Nakład G. Gebethnera i Wolffa. — 8-o, str. 520.

Tytuł mówi o treści dzieła. Zanim będziemy mieli sposobność obszernie z tą książką zaznajomić naszych czytelników, zwrócić ich uwagę musimy na to, że za jakość jej treści i opracowanie podanych w niej materyałów historyczno-politycznych najlepiej poręczają nam trzy wybitne i znakomite nazwiska autorów. Wspomnieć również należy o doniosłem znaczeniu poruszenia właśnie tego tematu. Lata 1859 - 1873, to najważniejszy może epizod historyczny, a z pewnością najważniejszy okres polityczny w dziejach Galicyi w XIX stuleciu. A jednak, że nie miał on ani walk krwawych, ani tych wstrząśnień gwałtownych, które opisywane i rozbierane budzą sensacyę literacką, więc dziejopisarstwo dotąd lub nie dotykało go wcale lub pobieżnie tylko. A wszak—jak powiedziano—okres to politycznie dla nas najważniejszy z całego stulecia. Rok 1859 to doba w Austryi do pewnego stopnia podobna do tej, którą obecnie przeżywa Rosya. Magenta i Solferino popchnęły Austryę na tory nowych zasad ustroju i pracy konstytucyjnej. Wraz z monarchią Galicya przeżyła wszystkie przeobrażenia w ustroju i niepoślednią, wybitną odegrała w nich rolę. Aż rok 1873 zakończył erę „wielkiej polityki“ i walk konstytucyjnych i stał się etapem, od którego poczęła się już tylko cicha, spokojna praca organiczna nad odrodzeniem kraju, lecz praca, której zasady i korzenie tkwią z konieczności w erze 1859 — 1873 i która obraca się w prawno-politycznych ramach w tych latach zdobytych. Na podstawie więc źródłowych prac historyczno politycznych poznać tę erę jest koniecznem i pożytecznem. Dotychczasową lukę w dziejopisarstwie naszem w tym kierunku wypełnia leżąca przed nami praca znakomitych trzech autorów. Doniosła tedy jej wartość jest podwójną i z powodu tego, kto się jej podjął i ze względu na jej temat.

Piotr Górski: „Z naszego sejmowania“ (I. Potrzeba zmian i reform. II. Materyały. Dodatek: Kartka z kroniki sejmowej: dyskusya o Zakopanem). — Kraków 1905. — Nakład autora; odbito w drukarni *Czasu*; 8° str. 104.

Jest to broszura polityczna, a raczej agitacyjna w najszlachetniejszym stylu aktualnej literatury politycznej. Autor sam wybitny i długoletni poseł sejmowy zna wybornie omawiany przedmiot. Dział główny broszury zawiera uwagi ogólne o naszym Sejmie i naszej autonomii i przedmiotową, a gruntowną krytykę naszego Wydziału krajowego. Jest to rodzaj rewizyi istniejącego stanu rzeczy z wnioskami o zmianę na lepsze. Dodatek zawiera dyskusyę o sprawie Zakopanego w Sejmie; lwią część tej dyskusyi wypełnia przemówienie autora w tej sprawie.

Dr. Stanisław Kutrzeba: „Historya ustroju Polski w zarysie“ — Lwów 1905, nakład Księgarni polskiej B. Połonieckiego; w Warszawie u E. Wendego & Ski; 8° str. 262.

Autor tej pracy jest docentem uniwersytetu Jagiellońskiego. Praca jego ma na celu wypełnić do pewnego stopnia lukę naszego dziejopisarstwa, a to o tyle, że dzieła Lengnicha i Skrzetuskiego o tym samym przedmiocie zbyt są już dawne, a i dzieła Bandtkiego, Hoffmana i Hüppego wymagają uzupełnień na podstawie najnowszych badań historyczno-prawnych i politycznych.

Wiesław Sclavus: „Królobójcy“, równoczesne wydanie w języku angielskim i francuskim. Po polsku we Lwowie 1905. Nakładem Księgarni Polskiej B. Połonieckiego; w. 8° str. 434 z licznymi portretami i illustracyami, wydanie wytworne, na pięknym papierze.

Józef Nawrocki: „Światło i Cień“ Lwów, 1906, nakład Księgarni Polskiej, m. 8°, str. 63.

Zbiór wierszy lirycznych. Wydanie bardzo piękne i wytworne z kilkudziesięcioma winietami A. S. Procajłowicza.

Jan Helm: „Poezye“. Lwów 1905, nakład Księgarni Polskiej, m. 16°, str. 83.

Zbiór poezyi lirycznych i epicko-lirycznych.

Dr. W. Hojnacki: „Z dziedziny sportu“ Lwów 1905. Nakład Księgarni Polskiej; w Warszawie u E. Wendego i Sp.; 16°, str. 57.

Jest to w marcu br. we Lwowie wygłoszony odczyt zaszczytnie znanego ginekologa. Przedmiotem rozprawy jest sport uprawiany przez kobiety, a przedewszystkiem sport konnej jazdy.

Część ekonomiczna.

Z targu na chmiel. Doniesienie firmy Paul Seelenfreund w Norymberdze Lorenzerstrasse 1.

Od czasu mego poprzedniego doniesienia z daty 2 bm. odbyt przeszłorocznego chmielu nie doznał żadnej redukcyi, bo prawie codzień z placu chmielowego od 100 do 150 centnarów cłowych odchodzi.

Ale wobec dobrych widoków na nowy zbiór chmielu, spekulanci, bądź przez to, bądź przez brak „monety“ każdą ofiarowaną cenę przyjmują.

I tak płacono dziś za średnie gatunki od 85 do 90 marek, za celne od 95 do 110 marek za 50 kilo chmielu zbioru 1904.

Nowy chmiel tegorocznego zbioru nadchodzi prawie co dnia w 5-kilowych workach pocztą z Styryi i z miejscowości Tettnang (Wirtemberg) i dość wielki popyt w tych gatunkach po prawie niezmienionych cenach, jak od marek 1·80 do 2 za pół kilo do dziś nie ustał.

Co do stanu plantacyi w całej Bawaryi spodziewają się nie większego zbioru, jak w przeszłym roku, ale producenci tymczasowo jeszcze optymistycznie się co do tegorocznych cen zapatrują, bo nie wierzą angielskiej partyi zniżkowej, która w najróżowszym świetle ogólny stan tamtejszych plantacyj po całym świecie wychwala.

Poniekąd, co do wyczerpanych zapasów *ad minimum* mieliby racyę, ale co do ogólnego tegorocznego zbioru może się łudzą, bo wszędzie są widoki na bardzo dobry zbiór.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 8 sierpnia 1905 r.)

Położenie dzisiejszego targu było niezmienione i ceny utrzymały się te same — jednak z tendencyą cokolwiek słabszą.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·60—9·10 koron, czerwoną od 8·60—9·10, żyto od 7·20—7·50, jęczmień od 7·00—7·50, owies stary od 6·50—7·00, owies nowy od 6·25—6·50, groch do gotowania od 9·50—11·00, groch „Victoria“ od 10·50—12·00, groch do siewu na paszę od 9·25—10·00, wykę (nominalnie) od 10·25—12·00, bobik od 7·00—7·25, kukurudzę od 8·20—9·00, Cinquantino od 9·00—9·50, otręby pszenne od 4·40—4·50, otręby żytnie od 5·00—5·20, rzepak od 11·25—12·00. Wszystko za 50 kilogramów.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 7 sierpnia.

(Z.) Pojawił się nowy rządowy raport węgierskiego ministeryum rolnictwa o rezultacie żniw i stanie pól na Węgrzech w dniu 31-go lipca. Chociaż i to sprawozdanie podobnie jak poprzednie zabarwione jest nieco pesymistycznie, mimo to przyznaje bez zastrzeżeń, że tegoroczne żniwa wypadły znacznie lepiej od zeszłorocznych. Co się tyczy pszenicy, to dokonane dotychczas próbne omłoty wykazują, że przeciętna waga zebranej w tym roku pszenicy wynosi 77 do 79 kilogramów za hektolitr, trafiają się jednak i gorsze gatunki ważące tylko 73 do 76 kilo, z drugiej jednak strony nie brak także wyjątkowo świetnych gatunków, mających wagę 80 do 82 kilo. Zbiór pszenicy z jednego morga oblicza to sprawozdanie urzędowe na $6^{88}/_{100}$ centn. metr., zaś ogólny zbiór w całym kraju na $41^{1}/_{2}$ miliona centn. metrycznych, o 4,200.000 centn. więcej, niż w roku ubiegłym.

Zbiór żyta jest o $1^{1}/_{2}$ miliona centn. metr. większy, niż w roku ubiegłym i wynosi w całym kraju 13,400.000 centn. metr., a na morg katastralny przypada 6·79 centn.

Zbiór jęczmienia obliczają na 12,700.000 centn. metr., t. j. o 1,800.000 więcej, niż w roku ubiegłym, zaś zbiór owsa na 11,300.000 centn. metr., a więc prawie o 2 miliony centn. więcej, niż w roku ubiegłym.

Bardzo poważne obawy wzbudza stan pól zasianych kukurudzą. W okolicach nad Cisą i w Syrmii spodziewają się w najlepszym razie 40% normalnego zbioru, a także w wielu innych okolicach, tylko wydatne deszcze w ciągu najbliższych czterech lub pięciu dni mogą jeszcze uratować zbiór kukurudzy. Na budapeszteńskim targu terminowym wywołały te smutne doniesienia wielką panikę i bankructwa kilku wielkich spekulantów.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 112 wagonów, żyta 110, jęczmienia 83, owsa 307, kukurudzy 245, mąki i otrębów 84, soczewicy 9 wagonów.

Notowano loco Wiedeń za 50 kl.: Za pszenicę cisańską starą (78 do 82 kilo) 9·10—9·60, nową (78 do 80 kilo) 9·00—9·40, za banatkę nową (78 do 80 kilo) 8·95—9.20, za słowacką (77 do 81 kilo) 8·50—9·00, za nową dolno-austryacką (78 do 81 kilo) 8·65—8·85.

Za żyto słowackie nowe (72 do 74 kilo) 7·05—7·20, rozmaite węgierskie nowe (72 do 74 kilo) 7·05—7·20, austryackie nowe (71 do 74 kilo) 7·00—7·20.

Za jęczmień morawski loco stacya 7·00 do 8·35, z doliny Morawy 6·70—7·20, słowacki 6·00—8·50, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·40—6·70.

Za kukurudzę węgierską płacono 8·35—8·65, amerykańską „Yellow“ 0·00—0·00, Cinquantin 8·70 do 9·00.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 0·00—0·00, średnie gatunki 7·15 do 7·25, prima 7·30—7·80, nowy 6·70—7·00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Cesarz sankcyonował uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy, pozwalającej gminie m. Lwowa na pobór opłat na cele dobroczynne od kart wstępu na przedstawienia, koncerty i inne widowiska.

Budapeszt. Onegdaj w nocy rzucono do fabryki „Danubius“ na Nowem Mieście (Neupest) bombę. Wskutek wybuchu wyleciały wszystkie szyby we fabryce. Podobny zamach wykonano wczoraj w nocy w fabryce wyrobów ze skóry braci Mauthnerów. Sprawców nie wykryto.

Wiedeń. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski powrócił z urlopu.

(Depesze popołudniowe)

Petersburg. Car przybył wczoraj z Peterhofu do Petersburga na pogrzeb jenerała Hesse. Ponieważ zwłoki tego jenerała miały być przewiezione koleją do jego majątku, przeto car przybył tylko na dworzec. Był przy ceremonii religijnej, przy pokropieniu zwłok i wstawieniu ich do wagonu, poczem odjechał napowrót do Peterhofu, do miasta zaś wcale nie zajrzał. Osoby z dworu utrzymują, że odwaga, jaką okazał car w przyjechaniu do Petersburga, ma swoje źródło w tem, iż od czasu zjazdu z cesarzem Wilhelmem nabrał ogromnej pewności siebie.

Rzym. W mieście Bari, przez nieuwagę farmaceuty, dziesięć osób otrzymało z apteki truciznę zamiast lekarstwa na przeczyszczenie. Z tych 10 osób 4 umarły natychmiast, a 6 walczy ze śmiercią. Aptekę zamknięto i cały personal jej wtrącono do więzienia.

Berlin. Ze Swinemünde donoszą, że wczoraj zaaresztowano tam księcia Fryderyka Henryka, syna księcia Alberta, a wuja cesarza Wilhelma, w chwili, gdy aparatem fotograficznym zdejmował fotografię z twierdzy. Gdy żołnierz go zaaresztował, książę się oburzył i począł żołnierzowi prawić impertynencye. Wtedy żołnierz kazał mu iść przed sobą i powiedział, że natychmiast go zastrzeli, jeżeli nie będzie go słuchał. Tak zaprowadził go na odwach. Tam naturalnie wypuszczono księcia natychmiast. Dzienniki domagają się, aby żołnierza tego nagrodzono orderem.

Nowy Jork. W rozmaitych kirchach protestanckich tutaj i w innych miastach Stanów Zjednoczonych ogłoszono modły, żeby uprosić Boga, aby rokowania pokojowe w Portsmouth doprowadzone zostały do pomyślnego skutku. Dzienniki donoszą, że od pełnomocników japońskich dowiedziały się, iż rządy japoński i rosyjski nakazały wojskom w Mandżuryi zaprzestać wszelkich operacyj wojennych przez kilka tych dni, zanim się sytuacya nie wyjaśni co do rokowań pokojowych. Pełnomocnicy obu mocarstw nie mogliby bowiem prowadzić rokowań, jeżeliby równocześnie wypadki na terenie wojny postępowały dawnym trybem, gdyż mogłyby się tam zdarzyć zajścia, które zupełnie zmieniłyby sytuacyę.

Belgrad. Zaszedł tu wypadek, który wstrząsnął całem miastem. Panna Awakumowiczówna, córka prezydenta gabinetu królobójców, wyskoczyła z drugiego piętra na bruk uliczny i zabiła się na miejscu. Otworzywszy okno stanęła w niem i głośno zaczęła krzyczeć do ludzi idących ulicą: „Przysięgam, najjaśniejszy królu, że nie jestem wcale winna, i że wcale nie mordowałam ani ciebie, królu, ani królowej Dragi“. Trzeba zaś wiedzieć, że Awakumowicz był prezydentem gabinetu, który się utworzył z królobójców rano dnia 11 czerwca 1903 roku, po owej strasznej nocy morderstw w pałacu królewskim.

Otóż jedyna córka Awakumowicza, dziewczyna bardzo nerwowa, tak wzięła sobie do serca wypadki owej strasznej nocy, że wyobraziła sobie, iż ją Bóg ukarze za zamordowanie króla i królowej. Dzisiaj Awakumowicz ogłasza w dziennikach list otwarty, w którym oświadcza pod słowem honoru, że to nieprawda, iżby on wydał rozkaz wyrzucenia zwłok króla i królowej przez okna pałacu na ulicę i że przeto twierdzenie, iż córka jego leciała z okna tak, jak z rozkazu jego leciały ciała króla i królowej, jest fałszywe, bo on takiego rozkazu nie wydawał.

Bazylea. Zarząd centralny związku syonistów uchwalił na wiosnę roku przeszłego wynająć cały statek „Lloydu“ austryackiego i urządzić wycieczkę do Palestyny wyłącznie tylko dla żydów. Kuchnia będzie więc koszerna, a statek będzie tak urządzony, żeby żydzi mogli odprawiać sobie swoje nabożeństwa. Cena jazdy będzie możliwie najniższa. Jeżeli ta pierwsza ekskursya się powiedzie i zarząd związku syonistów nic na niej nie straci, to będzie częściej urządzał te wycieczki dla obznajomienia żydów z Palestyną.

Londyn. Miasto udekorowuje się flagami na powitanie Francuzów, którzy przybędą tu w czwartek. Wszędzie budują bramy tryumfalne z napisami: „Niech żyje Francya! Niech żyje Loubet!“ W Guildhal odbędzie się wielki bankiet. W *cristal palace* wykonany będzie umyślnie w tym celu skomponowany balet p. t. *l'Entente cordiale* (Serdeczne porozumienie).

Londyn. (Izba gmin). W głosowaniu nad poprawką do ustawy, upoważniającej rząd do zaciągnięcia pożyczki 20 milionów funtów szterlingów na budowę kolei w Indyach, uzyskał rząd większość zaledwie 24 głosów.

Kraków. Na dzień 12 września naznaczono rozprawę karną przeciw tutejszemu jubilerowi i zegarmistrzowi Anastazemu Holikowi, oskarżonemu o kupowanie klejnotów, pochodzących z kradzieży, dokonanych przez konduktorów kolejowych.

Kanea. Powstańcy zajęli urząd cłowy we wsi Castelli i nie chcieli dopuścić do wylądowania żandarmów z rosyjskiej kanonierki „Chrobry“, którzy chcieli wysiąść na ląd i odebrać powstańcom urząd cłowy. W skutek tego kanonierka zbombardowała i zniszczyła wieś. Powstańcy, którzy strzałami zranili dwóch rosyjskich marynarzy, wywiesili w końcu białą flagę.

Portsmouth. Wczoraj przed południem pojechali pełnomocnicy pokojowi do zabudowań arsenału marynarki, witani tam przez kontr-admirała Meada wśród salw, oddanych przez załogę. Wskazano pełnomocnikom pokoje w jednym z budynków. Mead oświadczył, że otrzymał najściślejsze polecenia co do przestrzegania tajemnicy obrad. Obejrzawszy sale obrad, odjechali delegaci do swojego hotelu.

Poznań. Deputacya przedsiębiorców budowlanych wyjeżdża dziś do Berlina, aby wyjednać u ministra cofnięcie rozkazu, wydanego przez prezydenta regencyi hanowerskiej, wydalania robotników Polaków, poddanych austryackich i rosyjskich.

Warszawa. Ministerstwo komunikacyi nie zatwierdziło uchwał, dotyczących zaprowadzenia języka polskiego, jako języka służbowego na kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Z tego powodu sytuacya bardzo się zaostrzyła. Słychać, że zagraniczni akcyonaryusze kolei mają zamiar zwrócić się do rządu rosyjskiego z przedstawieniami w tej sprawie, albowiem zapowiedziane ze strony personalu wstrzymanie ruchu na kolei warszawsko-wiedeńskiej byłoby połączone z wielkiemi stratami dla akcyonaryuszy.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 sierpnia. J. hr. Łubieńscy z Milatycza. W. hr. Grocholscy z Rosyi. K. J. Dręgiewicz z Żydaczowa. A. Krokowski z Komarna. A. Szasz z Gór. Dr. E. Schutt z Przemyśla. J. Wolgner z Komarówki. T. hr. Łoś z Kulmatycz. Dr. A. Lehman z Podhajec. J. Horodyński z Korczowa. W. Nowińscy ze Stanisławowa. P. Jeczewski z Petersburga.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 9 sierpnia. J. Łapiński z Chorostkowa. J. Pfleger z Oleszyc. T. Osińscy z Kijowa. G. Pollak, J. Losser i E. Angermann z Wiednia. P. Schürer z Lipska. H. Jaworska, M. Kuldkowska i E. Zalęska z Rosyi. A. Bolland z Belgii. W. Mendlowski z Glinian. A. Smarzewski z Trembowli. K. Kranikowski z Krakowa. T. Rylski z Rzeszowa. W. Zarzycki z Skoryk. J. Mrozowski z Kołomyi. A. Kohl ze Złoczowa. N. Mroczkowska z Kowenic. E. Abrysowski z Nadwórnej. W. Maślak z Buczacza. W. Hodorski z Borysławia. B. Rappaport z Drohobycza. A. Jellinek z Berna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 9 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 22·75—22·85 (spokojnie), na październik i grudzień 00·00—00·00. — Spirytus: 38·60—39·20 (słabo). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 9 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 8 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·72. — Mąka („Fleur de Paris“) 29·80.

Frankfurt 8 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·60. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 194·10. — Laura 000·00.

Budapeszt 9 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 16·16—16·18, na kwiecień 1906 r. 16·62—16·64; żyto na październik 13·14—13·16, na kwiecień 1906 r., 13·58—13·60; owies na październik 12·06—12·08, na kwiecień 1906 r. 12·54—12·56; kukurudza na sierpień 16·50—16·70, na wrzesień 00·00, na maj 1906 r. 13·05—13·08. — Rzepak na sierpień 24·30—24·50. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: utrzymana. — Pogoda: piękna.

Lwów 9 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 587.— do 592.—. Banku hipotecznego po 240 Kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 99·00 do 99·70 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·50

Oblig za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50 102.20. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.50 do 100.20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.50 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4^{1}/_{2}$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.70—100.40 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 98·40 do 00.00 $4^{1}/_{2}$% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.31***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*.
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8·55* (od 14|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.13, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, po południu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 3.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 8.08, (od 14 maja do 10 września) 5.50.
Do Szczerca: 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

4)

Prawdziwa miłość.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Syn poszedł śladami ojca, dbając jedynie, aby to, co nabywał, bądź to cygaro, kupowane dla siebie, bądź zaprzęg dla matki, lub bukiet dla przyjaciółki, było wykwintne i przednie, o cenę nigdy nie pytał.

Od chwili, jak weszli razem w świat, w towarzyszach lat dziecinnych, Krzysztofie i Albercie Sénac, ujawniły się wybitne kontrasty, które rzucały cień na ich przyjaźń.

Sénac, przy atletycznej budowie ciała i rzadkiej energii moralnej, pogardzał konwenansami i zrywał pęta, jakiemi tak zwane towarzystwo krępuje swoich członków. Czynił to zaś po części przez wyższość umysłu, po części przez przekorę. Od krawatów do ekwipaży wszystko u niego było inne, niż u jego znajomych i towarzyszów. Gdy mu zarzucano, że nienawidzi świata:

— Nie zadaję sobie tyle trudu — odpowiadał — przebywam na nim, jak w oberży, z której okien jest widok bardzo malowniczy, ale która jest utrzymana bardzo źle. Nie mając zaufania do porządków miejscowych, sprowadziłem sobie własne łóżko, piję we własnej szklance i jadam własnym widelcem.

Quilliane, przeciwnie, świata z jego błędami, śmiesznostkami i z jego tyranią nie brał wcale na seryo. Rola dworaka nie była mu wstrętną, skoro tylko mógł zająć stanowisko ulubieńca.

Przy takiem usposobieniu młody margrabia podróżował, rzecz prosta, po wielko-pańsku. To też Albert zdziwił się niemało, zobaczywszy, iż domek przy alei Boulaq urządzony jest z niemniejszym zbytkiem i komfortem, jak pałac Quillianów przy quai d'Orsay w Paryżu.

Ta sama wytworność w wyborze potraw, ta sama spokojna i majestatyczna etykieta w usłudze, te same srebra, szkła i porcelany rodowe.

Gdyby nie obecność murzyna-lokaja, trudno byłoby uwierzyć, iż o kilka kroków płynie Nil, a nie Sekwana. W śnieżno białej tunice, spływającej mu aż do kostek, krajowiec stąpał dotykając zaledwie błyszczącej posadzki czerwonemi pantoflami. Przynosił on cichutko potrawy, podając je zdala służbie europejskiej, jak gdyby nie czuł się godzien przyjąć udziału w ceremoniach świętego jakiegoś rytuału.

Panna de Quilliane ubrana była, jak zwykle do obiadu. Miała na sobie suknię atłasową czarną, uwydatniającą posągowe jej kształty. Od chwili, gdy w myśli swej poświęciła się Bogu, schowała wszystkie swe klejnoty, pomimo nalegań brata, używać ich nie chcąc.

— Gdy cię widzę w tej czarnej sukni, bez broszki, bez bransoletek — mawiał — zdaje mi się, że patrzę na apartamenta, gdzie z powodu przenosin pochowano wszystkie cenniejsze przedmioty.

Teresa miała rodzaj piękności, dla ocenienia którego potrzeba artystycznego wykształcenia. Była wzrostu wysokiego, wiotkość jej kibici świadczyła, iż nie ucieka się do udoskonaleń natury, wprowadzonych przez modystki. W całej jej postaci było coś idealnego, nieziemskiego niemal.

Na pierwszy rzut oka zadziwiały tak dalece obfitością i rzadkim odcieniem płowe jej włosy, że nie zwracano uwagi na resztę twarzy. Niepodobna było być brzydką przy takiej złotej aureoli, lecz panna de Quilliane, gdyby nawet posiadała włosy zwyczajne, byłaby niepospolicie piękną.

Jakby dla złagodzenia imponującego wrażenia, jakie sprawiał ten królewski dyadem, oczy patrzyły słodko, nieśmiało, mieniąc się, jak morze, od jasno-siwej do zielonej i lazurowej barwy. W całej twarzy, w układzie ust przebijało małe o sobie mniemanie, pokora.

Po prawej stronie margrabiego zajmowała miejsce pulchna, czerwona, jak pomidor, kobiecina; oczy jej, pełne młodzieńczej słodyczy, odbijały dziwnie od siwych włosów. Ubrana była w czarną jedwabną suknię, która jęczała przy każdem poruszeniu, jak podczas burzy ściany statku, zawieszonego na kotwicy.

Ta zacna osoba, godna ze wszechmiar zaufania, z natury obdarzona była ogniem romantyzmu, a że nie zdołał on wypalić się w ciągu krótkiego okresu jej życia, gdy była oblubienicą i żoną, tlał więc ustawicznie słabym płomieniem, jak nad ranem lampa, którą zapomniano zgasić z wieczora.

Pomimo wybitnych zasad i drobiazgowej niemal uczciwości, mistress Crowe była w ciągłej ze sobą rozterce. Jako Irlandka, nienawidziła Anglików, a jednak wrzała oburzeniem, ilekroć ktoś w jej obecności poważył się ich potępić. Krzysztof pod wielu względami przejmował ją zachwytem i tkliwem współczuciem, w wielu razach wszelako raziło ją jego postępowanie i poglądy. Wreszcie jako gorliwa katoliczka cieszyła się, iż Teresa pragnie poświęcić się Bogu, lecz z drugiej strony, jako serdecznie jej życzliwa przyjaciółka drżała na samą myśl, iż to młode i piękne dziewczę zostanie zamknięte w klasztornej celi.

Ciągłe te walki pomiędzy dwoma sprzecznemi uczuciami czyniły ją nieśmiałą i milczącą, pomimo to jednak miała wytrawny sąd o ludziach i wiele życiowego doświadczenia.

Wyniosła ona z rodzinnego kraju przesądy, z których Quilliane drwił niemiłosiernie.

Odwaga jej dochodziła niekiedy do bohaterstwa, a jednak przy lada silniejszem podskoczeniu ekwipażu bladła, jak płótno. Umierała z trwogi na samą myśl podróży morskiej, gdy przyszło jednak wyjechać z Teresą do Egiptu, nie zawahała się ani chwili i przez cały ciąg przeprawy nie okazała, jak wiele ją to kosztuje.

Od wielu już miesięcy Krzysztof nie mówił i nie jadł tyle, co tego wieczora. Obie kobiety liczyły z radością każdy kawałek mięsa i każdy kieliszek, który podnosił do ust. Gdyby Sénac był doktorem, mógłby wymagać wysokiego honoraryum: panna de Quilliane oddałaby chętnie całą zawartość swojej sakiewki temu sprawcy cudów.

— Wiesz co, mój drogi — mówił Krzysztof, wpadając w coraz lepszy humor — statek odpłynąć może bez ciebie. Pozostań z nami. Znajdziesz chłód w Messynie, mgłę w Marsylii, a śnieg w Paryżu. I po cóż marznąć, jeśli można wygrzewać się w promieniach tropikalnego słońca? Dziś wieczorem oniemal, iż nie jedliśmy obiadu przy otwartych oknach. Zostań, a pokażemy ci wszystkie osobliwości Kairu i jego okolic. Mistress Crove odczytuje hieroglify z niemniejszą biegłością, jak nieboszczyk Mariette, a ta oto młoda osoba nazywa wszystkie mumie z Bulak po chrzestnem imieniu. No, i cóż, czyż nie prawda, proszę pani?

Chrzęst jedwabiów służył za wstęp do odpowiedzi.

Cieniutki głosik, podobny do dźwięku oboja, wychodzącego z wielkich organów katedry, zaintonował:

— Och! panie margrabio! chrzestne imię mumii! Żart taki jest zanadto śmiały.

— Projekt wyśmienity! — odparł Sénac, gdy umilkły dźwięki oboja — lecz zapominasz, mój drogi, jak ważny interes powołuje mnie do Francyi. Przegram proces, jeśli toczyć się nie będzie w mojej nieobecności.

— No, to zaapelujesz.

— Apelowałem już, przegrawszy w pierwszej instancyi. Kapitał, procenta, koszta sądowe, koszta dodatkowe, wszystko to razem wynosi, jak ci już powiedziałem, przeszło sto tysięcy franków.

— To drobnostka dla takiego jak ty bogacza, który pomimo wszelkich usiłowań nie zdołał nigdy wydać całego swego dochodu. Cóż to, myślisz robić oszczędności?

— Bynajmniej; chętnie trwonię pieniądze, lecz nie chcę, aby je odemnie wyłudzano, gdy nic nie jestem winien.

— Jedź sobie, jedź, jeśli ci tak pilno — mruknął Krzysztof tonem zepsutego dziecka, gdy mu się sprzeciwią w zachciankach. — Mam nadzieję jednak, że pozostaje ci jeszcze dość czasu dla wypalenia cygara.

Gdy zasiedli wygodnie na niskiej kanapie w *fumoirse*, margrabia zabrał głos pierwszy.

— Ciekaw byłbym wiedzieć — rzekł z goryczą — jakie myśli nasuwają się takiemu, jak ty filozofowi, gdy ma przed oczyma podobny widok?

— Jaki widok? — spytał Albert, udając, że nie rozumie.

— Widok Krzysztofa de Quilliane: pięknego, bogatego, eleganckiego, niezwyciężonego Krzysztofa de Quilliane, ulubieńca kobiet, który w trzydziestu latach życia, nie zaznawszy przyjaźni ani miłości, przybywa umierać do Kairu i — niech mnie dyabli porwą, jeśli nie mówię prawdy — przybywa umierać bez wielkiego żalu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.